Nr. 152. Lwów — Piątek dnia 5 Lipca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Biuro dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Filomeny P. — Jewsewyja
Jutro: św. Izajasza Pr. — Ahrypyny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 13
Zachód „ „ 7 m. 55

Długość dnia godzin 15 minut 42
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Sport i polityka.

W naszych czasach nawet zabawy są wyzyskiwane dla politycznych celów i często można posłyszeć zdanie, że podobne manifestacye wpływają na bieg historyi, ponieważ są niby kwiatami narodowych usposobień. Gdyby jednak naprawdę tak było, to zbratanie się czesko-francuskie na zjeździe Sokołów w Pradze nie miałoby przeciwwagi w serdecznościach niemiecko-francuskich w Berlinie z powodu wyścigu automobilów. Wrzekomo na dowód odrazy do Niemców grano marsyliankę w Pradze, powiewano chorągiewkami słowiańskiemi i francuskiemi, prezydent praski i prezydent paryski wypowiedzieli sobie w telegramach dużo czułości, a z tego wszystkiego kawiarniani politycy nawet w dziennikach czeskich wysnuli przekonanie, że dzieje zmienią swój kierunek. Ale równocześnie i w Berlinie grano marsyliankę, i tam wymachiwano chorągiewkami niemieckiemi i francuskiemi, a prezydent Berlina z prezydentem Paryża także w telegramach prawili sobie czułości, z czego znowu pruskie dzienniki wysnuły przekonanie, że myśl francuska pożegnała się z odwetowemi dążnościami i że zatem dzieje zmienią swój kierunek. Zestawienie tych dwóch tak sprzecznych manifestacyj najlepiej dowodzi, że one pod względem politycznym nic nie znaczą. Są po prostu dekoracyą, zastosowaną do miejsca i okoliczności. Dobrowolnemu złudzeniu oddają się w Pradze i w Berlinie, gdy wyprowadzają wnioski polityczne z podobnych objawów zdawkowej grzeczności; ale tak samo niepotrzebnie irytuje się francuska „Liga patryotów“, gdy w odezwie, podpisanej przez Franciszka Coppée, woła z oburzeniem: „Grzmieliśmy w r. 1870-ym: Do Berlina! — i oto nareszcie zajechaliśmy do niego, aby tam ujrzeć łaskawy uśmiech wnuka zwycięzcy z pod Sedanu i z rąk jego przyjąć medal cesarski! Nasi sportowcy ze skóry wyłażą z radości, rozsadza ich duma, że sam Wilhelm II raczył na nich spojrzeć; uciechy ich nie mąci tragiczne wspomnienie straconych prowincyj. Doprawdy, jakże to przypomina ową chwilę, gdy Mahomet II już stał na azyatyckim brzegu Bosforu, a w Bizancyum wtedy zawzięcie spierano się o zielone i błękitne barwy woźniców!“

Taka deklamacya zupełnie tyleż warta pod względem politycznym, co wnioski, wyciągane ze sportowych zabaw w Pradze i Berlinie. Bardzo trafnie odezwał się stary Ferry: „Nie zapominajmy, że polityka nie ma nic wspólnego z uczuciem i że do interesów państwowych nie należą ani sprawy gimnastyczne, ani także automobilowe.“ Były minister spraw zagranicznych Flourens rzekł na zapytanie redaktora *Gaulois* o znaczeniu niemieckich uprzejmości dla automobilistów: „Możemy pozostać zimni i pozwolić naszej dyplomacyi, aby zachowała rezerwę, byłoby to bowiem bardzo dziwne, gdybyśmy się kierowali uczuciem, kiedy potrzeba pamiętać tylko o interesie.“

Jakiż jest interes francuski? To zapytanie widocznie bardzo teraz zajmuje poważnych pisarzy francuskich, skoro prawie we wszystkich miesięcznikach paryskich pojawiły się o tem rozprawy. W *Mercure de France* autor artykułu p. t. „L'Angleterre et la prépondérance“ dowodzi, że dwaj dziedziczni wrogowie Francyi: Anglia i Niemcy będą się wzajemnie podkopywały i w końcu Brytania zejdzie do rzędu państw małego znaczenia, a tymczasem Francya powinna rozwijać swą kolonialną potęgę. W miesięczniku *Questions Diplomatiques* autor rozprawy p. t. „Europa i kwestya austryacka“ zastanawia się nad publikacyami o austryackiem rozprzężeniu, nad ruchem słowiańskim, nad agitacyą za „Los von Rom“, na „Weltpolitik“ niemiecką, nad aforyzmem Wilhelma II: „Unsere Zukunft liegt auf dem Wasser“, wreszcie nad „Drang nach Osten“ — i wypowiada takie przekonanie: „Zanim się skończy wiek XX, Niemcy staną się państwem drugorzędnem, bo ich ambicye większe są od ich siły. Nie posiadają one takich kolonij, do których mogłyby wysyłać zbytek swej ludności, a brać z nich bogactwa. Polityka ich, zrodzona z manii wielkości i szowinizmu, jest już kosztowna, a będzie rujnująca. W trzydzieści lat po zdarciu z Francyi sześciomiliardowej kontrybucyi i po zaborze dwóch bogatych prowincyj, Niemcy w czasie pokoju doprowadziły swe finanse do tego, że deficyt już wynosi 90 milionów marek rocznie. Lud, obarczany coraz większymi podatkami, już zaczyna stękać i omdlewać, a rząd, zamiast mu ulżyć, daje mu do wąchania szowinizm; taki jednak orzeźwiający środek nie na długo wystarczy. Zaczną się wewnętrzne zamieszki, aż wreszcie wybuchnie rewolucya, przepowiedziana przez Henryka Heine, który rzekł o niej, że w porównaniu z nią nasza rewolucya w roku 1793cim okaże się dziecinną zabawką. Dodajmy, że zanim to nastąpi, Słowianie, najwięksi wrogowie Niemiec, napełnią sobą cesarstwo Hohenzollernów, pomimo wszystkich drakonicznych środków, jakimi Niemcy się bronią od tego niebezpieczeństwa — napełnią oni to cesarstwo, aby we właściwej chwili postawić swą nogę na jego piersi. A tymczasem Francya, nie szukając żadnych nowych stosunków ze swym zareńskim sąsiadem, powinna ucywilizować Afrykę północną i stać się przez to tak olbrzymią potęgą, że jej satelitami z konieczności się staną Włochy i Hiszpania. Oto nasz interes!“

O te same struny potrąca autor rozprawy „Le Martyrologe Polonais en Prusse“ w miesięczniku *La Revue*. Autor na wstępie powiada, że jego celem jest „obudzić sumienie ludzkości i przed jej sądem postawić Prusy“. Wylicza więc wszystkie znane nam środki hakatyzmu rządowego i obywatelskiego, od komisyi kolonizacyjnej aż do szykan pocztowych i wykazawszy ich bezskuteczność, tak się wyraża: „O czynach politycznych, które nie osiągnęły celu, mówił Talleyrand, że one są czemś więcej, niż zbrodnią, bo są błędem, ale odrzucam to cyniczne wyrażenie, pozostaję przy tem, że hakatyzm jest zbrodnią i ona ukarze Prusy. W samej rzeczy, gnębiona polskość rozrasta się jakby cudem; Szląsk, nawskroś zniemczony od wieków, protestanccy Mazurzy, zniemczeni Polacy w miastach niemieckich — wszyscy wracają do swej dawnej narodowości i bronią jej fanatycznie. Niedawno w sejmie pruskim rzekł minister Rheinbaben, że Polacy dopóty będą upośledzani, dopóki się nie staną Prusakami. Na to nie słowami, lecz czynami odpowiadają Polacy, że ich naród już dlatego nie stanie się pruskim, że chce pozostać ludzkim“. I potem autor, taksamo, jak jego kolega w miesięczniku *Questions diplomatiques*, wykazuje, że „niebezpieczeństwo polskie“, o którem tyle prawią hakatyści, jest właściwie niebezpieczeństwem słowiańskiem, idącem ze wschodu ku wybrzeżom Bałtyku. O tem znaczeniu owego „niebezpieczeństwa“ sami niedawno wypowiedzieliśmy zupełnie podobne zdanie, więc tu go powtarzać nie będziemy, natomiast zaznaczamy, że francuski autor radzi swym ziomkom rozwijać potęgę kolonialną, która z Francyi uczyni z czasem polityczną siłę większą od starej Romy, a o Germanię nie dbać, bo ją powali młot słowiański.

Takie są polityczne myśli poważnych francuskich pisarzy. Wszyscy oni zgodnie utrzymują, że interes Francyi w koloniach. Żaden z nich nie przywiązuje najmniejszego znaczenia do manifestacyj sokolskich w Pradze, albo automobilowych w Berlinie. Polityka swoją drogą, a zabawa przy szampanie i iluminacyi — swoją. Szkoda tylko, że takie polityczne zabawy bałamucą wielu.

Sienkiewicz w Oblęgorku.

Komitet, przygotowujący dla Sienkiewicza dar narodowy, zamierza go uroczyście wprowadzić do Oblęgorka dopiero z końcem sierpnia lub na początku września. Tymczasem jednak uprosił go, aby on odwiedził Oblęgorek, wydał swój sąd o robotach już wykonanych i powiedział, co pragnie, aby jeszcze zrobiono. W tym celu udał się Sienkiewicz w tych dniach do Oblęgorka z redaktorem *Słowa* warszawskiego księdzem Chełmickim i budowniczym p. Kuderą, pod którego kierunkiem prowadzone są roboty budowlane.

Po obejrzeniu dokładnem całego dworu, budynków gospodarskich, parku, który zmienił wygląd swój do niepoznania, folwarku i inwentarza, udał się Sienkiewicz do lasu, a potem w pole.

Autor „Połanieckich“ doznał wszędzie najmilszych wrażeń. Urodzaje w Oblęgorku, jak na powszechną klęskę tegoroczną w Królestwie polskiem, są wyborne i przeszły wszelkie oczekiwania. — Najlepsza to wróżba dla nowego dziedzica.

Siedziba Sienkiewicza przekształcona troskliwemi dłońmi całego zastępu ludzi, niosących mu w dani pracę, serdecznem owianą uczuciem — pod światłym i dbałym kierunkiem komitetu sienkiewiczowskiego — przedstawia się wspaniale. Przez cały park przeprowadzono piękną, krętą z kilku mostkami aleję, wysadzoną lipami w cztery rzędy, którą podjeżdża się do pałacu. Jest on istotnie pałacem, nie dworem, mieści bowiem po obecnej przebudowie 17 pokoi z bardzo wygodnym rozkładem. Są one zupełnie na wykończeniu wewnątrz i co do tego właśnie proszono Sienkiewicza, aby dał swoje wskazówki.

Budowa domu gospodarczego skończona, jak również stajnia, w której stoją już dwa arabczyki, ofiarowane przez ks. Sanguszkę. Park zupełnie przekształcony według planów pod kierunkiem pp. Szanjora i Gebethnera ma obecnie od tylnej elewacyi dworu wspaniały taras, pokryty gazonem. Na miejscu dawnej sadzawki przed dworem u podjazdu rozłożył się okazały klomb kwiatowy dywanowy. We dworze biura techniczne warszawskie urządzają kanalizacyę i wodociągi.

Podczas gdy ziemianie kieleccy zajmują się naprawą drogi bocznej od szosy do Oblęgorka, Kielczanie oparkaniają park pałacowy. Objawy ogólnego współdziałania w umileniu urządzenia siedziby sienkiewiczowskiej są tak powszechne, że nawet w drobiazgach wszyscy starają się dorzucać pracę w naturze lub swoje wpływy do ogólnej skarbnicy widomych hołdów dla Sienkiewicza.

Więc brukarze zabrukowują podjazd do pałacu, fabryka wyrobów słomianych przysłała bezpłatnie maty do wyłożenia korytarzy, sieni etc.; ogrody bliższe i dalsze dostarczają sadzonek z najcelniejszych gatunków owoców, „byle tylko znalazły się w ogrodzie pana Sienkiewicza“. Józef Kościelski przysłał z Miłosławia dla obory oblęgorskiej 4 jałówki i byczka rasy oldenburskiej.

I wszystko jakoś udaje się na tej żyznej ziemi oblęgorskiej. Np. sadzonki leśne: sosny, dęby, modrzewie, ofiarowane przez p. Rosenwertha zasadzone na 27 morgach, przyjęły się znakomicie.

Przygotowano też plany gospodarstwa leśnego w Oblęgorku.

Henryk Sienkiewicz wyjeżdżał ze swego dziedzictwa w najlepszym humorze, pod wybornem wrażeniem, jakie dać może jedynie piękne dzieło przyrody, ujęte w estetyczne ramy rękoma, ogrzanemi ciepłem serdecznego pragnienia, aby stworzyć wielkiemu człowiekowi godną jego pojęć i uczuć siedzibę.

S E J M.

(Dokończenie posiedzenia z 3 lipca.)

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia uchwalono udzielić koncesyj na opłaty mytnicze obszarowi dworskiemu w Sufczynie i Radzie pow. w Kolbuszowej.

Na doraźną pomoc dla pogorzelców m. Sokala (nagły wniosek p. Wincentego Kraińskiego) uchwalono 2000 K., a dla 9 gmin dotkniętych klęską gradobicia w pow. liskim 4500 K., obie kwoty do dyspozycyi Wydziału krajowego.

Bez dyskusyi uchwalono sprawozdanie komisyjne w sprawie czynności nauczycieli wędrownych w r. 1900 i w sprawie nadania szpitalowi w Krośnie charakteru publicznego.

W sprawie wniosku p. Sękowskiego o handlu nawozami sztucznymi polecono Wydziałowi krajowemu, aby projekt ustawy, regulującej ten handel, w najbliższej sesyi Sejmowi przedłożył.

Petycyę gminy Zakopane o gwarancyę kraju dla zaciągnąć się mającej pożyczki inwestycyjnej 400.000 K., której gmina zamierza użyć na wodociągi i oświetlenie elektryczne, odesłano do Wydziału krajowego z poleceniem przedłożenia wniosku na najbliższej sesyi.

Wydziałowi pow. w Bohorodczanach podwyższono subwencyę na budowę drogi z Chlebówki do Sołotwiny z 50% na 80%.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie Wydziału kraj. z czynności departamentu III (gospodarstwo krajowe). P. Stojałowski w kilku punktach krytykował to sprawozdanie i relacye o niem komisyi, która poleca przyjęcie go do wiadomości. Niepodoba się mianowicie mówcy, że postanowiono nie udzielać subwencyi szkole gospodyń wiejskich w Łańcucie, otwartej w r. 1900. Mówca przyznaje, że szkoła ta jest w obecnym stanie niepraktyczna, ale to nie jest powód, żeby jej odmawiać pomocy; przeciwnie należy się nią zająć i zrobić ją praktyczniejszą. Dawniej wygadywano wiele na szkołę parobków w Dublanach, gdyby się zaś trzymano podobnej zasady i nie opiekowano się tą szkołą, to nie doszlibyśmy dziś do tego, że zmienia się nazwę szkoły dublańskiej na „Akademię rolniczą“. Gani także mówca, że postanowiono zaniechać kursów zimowych w niższych szkołach rolniczych. — Następnie wytknął ks. Stojałowski, że z funduszu pożyczkowego dla przemysłu rolniczego stosunkowo tak mało podań uwzględniono, a tak wiele odrzucono. Mówca widzi w tem biurokratyzm austryacki, wkradający się też do Wydziału krajowego, bo jak się chce popierać przemysł rolniczy i pieniądze na to są, a prośby wpłynęły, to należy je uwzględnić, choćby się miało coś ryzykować. Za małą wydaje się mówcy subwencya udzielona wszystkim Kółkom rolniczym (w liczbie 1547) w łącznej kwocie 21.200 koron, zwłaszcza w porównaniu ze znacznemi subwencyami udzielanemi Towarzystwom rolniczym lwowskiemu i krakowskiemu. Gani też mówca, że sprawozdanie komisyi radzi położyć nacisk przy Kółkach rolniczych na stronę handlową, a nie na rolniczą.

Zarzuty ks. Stojałowskiego zbijał fachowo członek Wydziału kraj. p. Onyszkiewicz. Wykazywał, że kraj w ramach budżetu popiera wszystkie sprawy gospodarstwa krajowego, które na to zasługują, ale przecież nie można tak pojmować zadania członka Wydziału, że skoro pieniądze są, a ludzie tych pieniędzy żądają, to im trzeba dać, albowiem należy zbadać, czy petycye wniesione zasługują na uwzględnienie i czy pieniądze, gdyby je przyznano, poszłyby w samej rzeczy na te cele, na które dany fundusz jest przeznaczony. Tem się tłomaczy odrzucenie wiele podań.

Co się tyczy Kółek rolniczych, odpowiedział ks. Stojałowskiemu prezes Towarzystwa Kółek p. Cielecki. Powołał się na przysłowie francuskie: „Boże strzeż mię od mych przyjaciół“. Ks. Stojałowski nibyto w obronie Kółek przytaczał to, co zarzucają im najwięksi wrogowie, mianowicie, że jest to Towarzystwo nie rolnicze, ale kramarskie.

Otóż mówca z naciskiem podnosi, że działalność Kółek jest wybitnie rolnicza. Czynność ich na polu sklepików jest bardzo dobroczynna, założono dotąd 1000 takich sklepików, obrót ich wynosi kilkanaście milionów koron, a cała ta działalność Kółek zaoszczędziła już ludności wiejskiej kilkakroć stotysięcy koron. Szczególnie w roku bieżącym Towarzystwo usilnie stara się skoncentrować swe zabiegi na polu rolniczem, założyło specyalne biuro rolnicze, zaopatrzone w siły fachowo wykształcone, i prowadzi próbne dochodzenia i eksperymenta w dziedzinie rolnictwa w 41 powiatach na 182 parcelach. Kółka więc w miarę funduszów swych rozwijają energiczną działalność także w dziedzinie rolnictwa. P. Stojałowski popada w sprzeczność z samym sobą, ubolewając nad tem, że Kółka mają za małe fundusze i zarzucając im, że zbyt małą rozwijają działalność na polu rolniczem.

Sprawozdanie komisyi przyjęto bez zmiany do wiadomości.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi kolejowej o programie dalszej akcyi na polu popierania budowy kolei niższorzędnych. Komisya przedkłada 21 wniosków. Najważniejszy jest ten, iż Sejm uznaje ze względu na ogólne interesa kraju następujące koleje lokalne za użyteczne i potrzebne:

1) Z Nowego Sącza lub Starego Sącza do Szczawnicy, 2) z Borysławia do Stebnika, 3) z Tarnowa do Szczucina, 4) z Tarnopola do Zbaraża, 5) z Podgórza na Myślenice do Lubienia i 6) z Janowa do Jaworowa. Kraj ma poprzeć budowę tych kolei już to przez gwarancyę dochodu, już też przez objęcie akcyi zakładowych. Nadto proponuje komisya wezwać rząd, aby jak najrychlej przystąpił do budowy kolei: Lwów — Stojanów, Dębica — Jasło i Jasło — Żmigród — Konieczna.

W dyskusyi zabrał głos p. Vivien i użalał się, że komisya kolejowa proponuje udzielić na budowę kolei Tarnopol-Zbaraż dalszej pomocy kraju przez objęcie akcyj zakładowych tylko za 300.000 koron, podczas gdy Wydział krajowy proponował 600.000 koron. Przez to wyrządza się krzywdę całemu Podolowi i mówca stawia wniosek, by pomoc tę podwyższono na 600.000 koron.

P. Oleśnicki również przemawia za podwyższeniem tej subwencyi dla kolei Zbaraż-Tarnopol. Zarazem proponuje mówca uchwalenie rezolucyi, wzywającej rząd, by zbadał dokładnie trasę wszystkich kolei i by przepusty nie tamowały odpływu wód.

P. Chamiec bronił pierwotnych propozycyj Wydziału krajowego, które komisya kolejowa w kilku punktach zmieniła.

P. Wojciech Dzieduszycki popierał wniosek p. Viviena co do podwyższenia subwencyi dla kolei Tarnopol-Zbaraż.

P. Średniawski skarżył się, że komisya kolejowa po macoszemu obeszła się z koleją Podgórze-Myślenice-Lubień, gdyż proponuje tylko 300.000 koron i to pod warunkiem, jeżeli kapitał 3-milionowy na budowę tej kolei okaże się niedostatecznym. Przy tej sposobności krytykuje mówca wogóle sposób subwencyonowania kolei lokalnych i nazywa go niesprawiedliwym.

Referent p. Andrzej Potocki bronił wniosków komisyi kolejowej i ostrzegał przed tem, by nie wprowadzano tego rodzaju prakty-

---

7)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Było południe. Mieszkańcy Warszawy, korzystając z pogodnego dnia, tłumnie wylegli na ulice. Floryan z trudem przeciskał się przez ciągnące we wszystkie strony sznury wozów, bryk i kałamarzek szlacheckich. Niekiedy z bocznej ulicy wypadała szeroka karoca poszóstna, w oknie której mignęła twarz posępna, surowa, pańska. Bokami szedł pstry, różnobarwny tłum, przedstawiający dziwną mieszaninę strojów i epok. Kontusze i żupany — ocierały się o francuskie fraki i bufiaste żaboty, wielkie cylindry filcowe i obwisłe surduty dyrektoryatu z olbrzymiemi klapami i halsztukami, bratały się z kaszkietami pruskich żołdaków. Podgolone czupryny, harcapy, białe faliste peruki, czaple pióra, trójgraniaste kapelusze, rogatywki, kubraki, długie czarne opończe, karabele i szpady, krótkie mieczyki a puginały, staroświeckie pękate garłacze i smukłe karabiny, żółte i czerwone buty, atłasowe pantofle, palone czarne cholewy i hałaśliwe chodaki, wszystko to razem składało się na strój mieszkańców Warszawy.

Floryan skierował konia na Podwale, postanowiwszy zajechać do dalekiej krewnej matki, do pani Dziewanowskiej, wdowy po Michale Dziewanowskim, pułkowniku gwardyi królewskiej. Pani Dziewanowska zajmowała małe mieszkanko na trzeciem piąterku, utrzymując się wraz z córką ze skromnego kapitaliku, jaki jej z dawnej fortuny pozostał. Przyjazdem Floryana ucieszyła się serdecznie. Porucznik, rozejrzawszy się w ubożuchnych a szczupłych pokoikach, chciał do zajazdu iść pod zamek i noclegu szukać, atoli pani Dziewanowska słyszeć o tem nie chciała.

— Ani mi się waż despektu takiego czynić — mówiła rezolutnie. — Nie salony u mnie, nie pańskie pokoje, ale kąt wolny się znajdzie. Gdzieżbym pozwolić mogła. Jedniście wy dla mnie na świecie prawie, bo prócz was i bratanka po mężu, wszystko wymarło.

Floryan jął się wymawiać. Pani Dziewanowska nie dała mu przyjść do słowa.

— Bez wykrętów. Wiem, żeś zamorskich grzeczności a dworskich ceregieli świadom. Ale ze mną to na nic. Prosta jestem szlachcianka, szczera a otwarta. Zresztą, mój kochany, ze mną mniejsza, lecz co z moją Zosią, to nie poradzę. A onaby mi tego nigdy nie darowała! Wyszła właśnie na targ, przy piątku to i owo zakupić, boć to Wszystkich Świętych mamy w poniedziałek. No, rozgość się proszę. Patrz tu jest na lewo jej komnatka. Chłopiec z końmi niech przejdzie na Piekiełko, zaraz kilka kroków stąd około Piekarskiej są stajnie, tam pomieszczenie i obrok za kilka dytków znajdzie.

Porucznik chciał dziękować.

— Wiem, wiem, co mi chcesz powiedzieć! Przedewszystkiem zdrożonyś. Masz tu wodę na misie. Ogarnij się, a ja się zakrzątnę około obiadu. A potem pogadamy.

I nie czekając na odpowiedź Floryana, wyszła z pokoiku, pozostawiając go samego.

Porucznik rozejrzał się po izdebce ciekawie. Przedstawiała ona dziwną mieszaninę zamożności i ubóstwa; skromności i zbytku. Sosnowy, ledwie ogładzony stół był okryty kosztowną tkaniną, na czerwono malowanej szafce stał zegar gdańskiej roboty, cyzelowany a błyszczący grubą pozłotą, stołki zwyczajne i ławy dwie nikły pod kilimkami tureckimi. Na ścianach wisiały portrety, a tuż ponad biało zasłanem łóżkiem, ołtarzyk srebrny, roztwierany, z Matką Boską. Pod ołtarzykiem palma, a z nią skrzyżowana w jaszczur oprawna karabela i dwie krucice.

Floryan rozwinął zabrane z domu zawiniątko. Doprowadził odzież do porządku i orzeźwił się wodą. Właśnie kończył się wycierać, gdy drzwi z hałasem się otwarły i stanęła w nich wiotka postać młodej dziewczyny. Porucznik rzucił się w tył, okrywając pospiesznie ręcznikiem, dziewczyna zarumieniła się z lekka, niewiedząc co począć. Stali tak chwilę naprzeciw siebie, zaambarasowani, onieśmieleni.

Dziewczyna pierwsza zapanowała nad sobą i, cofnąwszy się raptownie, znikła za drzwiami, z poza których doszła uszu Floryana przeciągła kaskada serdecznego śmiechu. Porucznik zarzucił na siebie pospiesznie zwierzchnie ubranie, a spakowawszy zawiniątko i pogładziwszy wąsa, wyszedł do drugiego pokoju.

Dziewczyna stała odwrócona plecami, a oparłszy głowę o szybę okna, dusiła się ze śmiechu.

— Daruje waćpanna, to niefortunne... — zaczął poważnie Floryan, lecz nowy wybuch śmiechu dziewczyny przerwał mu wątek myśli.

Porucznik zagryzł wargi, śmiech ten go drażnił.

— Przepraszam — rzekł chmurnie — iż stałem się mimowolnym dystrakcyi... powodem!... Odchodzę tymczasem, niechcąc przeszkadzać jej wesołości... Powrócę później, aby czołobitność moją pani Dziewanowskiej złożyć za gościnę.

To mówiąc chwycił za kaszkiet i szedł ku wyjściu. Dziewczyna nagle skoczyła i zastąpiła mu drogę, mierząc go ostrem, przenikliwem spojrzeniem.

— Hola! Waszmość! — rzuciła gwałtownie. — Nie mam honoru znać waćpana, ale skoro przez matkę moją w dom przyjęty zostałeś, supponuję śmiele, że mam zacnego przed sobą kawalera, co niewinnego śmiechu za obrazę mi nie poczyta.

Na te słowa, Floryan stanął jak wryty. Nie wiedział, czy zgrabność wysłowienia bardziej podziwiać, czy urodę dziewczyny. Teraz dopiero, gdy stanęła przed nim w pełni słonecznego światła, mógł się jej przyjrzeć. Tam wydawała mu się wdzięcznem zjawiskiem, tu dopiero ukazała mu się w całej swej krasie.

Porucznik patrzył na równe, klasyczne rysy, płeć białą, puszystą, ciemne, wijące się włosy, spływające jej z ramion w gęstych pierścieniach i tonął w spojrzeniu wielkich czarnych oczu, osłonionych dwoma rzędami jedwabistych rzęs i zarysowanych silnymi łukami brwi.

Próżno szukał słów na odpowiedź, dawna pewność siebie go odbiegła, stał jak żak, mnąc machinalnie kaszkiet w ręku.

Dziewczynie na widok bezradnej miny Floryana znowu na śmiech się zbierało. W tejże chwili weszła pani Dziewanowska, spojrzała po twarzach młodych ludzi i zagaiła wesoło.

— A cóż to na siebie tak spozieracie?... Zośka, toć przecie krewniak nasz, Florek Gotartowski!!... Dalej, przywitajcież się po Bożemu, boście nie obcy!

Porucznik ruszył żywo ująć za rękę Zośkę, lecz ta ledwie mu różowe końce palców podała i, wykręciwszy się, uszła w przeciwległą stronę izdebki. Pani Dziewanowska pokręciła jeno głową:

— No-no! Waćpan nie po wojacku się bierzesz! Siadaj-że za stół, a ty Zośka bierz się do zastawy. Widzisz, że zmęczony. Siła drogi przebiegł... a blade to i znużone, ledwie pewno się trzyma.

Zośka strzeliła oczami na porucznika i w milczeniu jęła stół okrywać serwetą, a naczynia z jadłem znosić. Pani Dziewanowska pomagając córce, zarzucała Floryana pytaniami o rodzinie, wojnach, a w końcu o przyczynie tak gwałtownej podróży.

Porucznik dawał krótkie odpowiedzi, tając jeno właściwy powód swego przyjazdu, a ustawicznie ścigając wzrokiem smukłą postać Zośki.

Na jednem z takich spojrzeń schwytała go pani Dziewanowska i aż strzepnęła rękoma:

— Takiś to waćpan! Lamparciem okiem już mi na dziewczynę zerkasz! A panna niby trusia drepcze sobie, nic nie mówiąc...

— Pani dobrodziejko! — summitował się Floryan.

— Dosyć! Nie wyłgiwać się, bo to nie rycerska rzecz. Zabierz-no się do jedzenia waćpan. Zośka, podaj-no chleb!... Nie dla waszeci dziewczyna. Biedna. Tobie trza worka brzuchatego!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ki, iż ten odnosi sukces, kto powie: „albo dacie na tę kolej tyle a tyle, albo budowa jej wcale nie przyjdzie do skutku.“ Jest to wywieranie presyi, które na przyszłość może stać się niebezpieczne. Zdaniem mówcy, Wydział krajowy, proponując wbrew opinii rady kolejowej podwyższyć subwencyę dla kolei Tarnopol-Zbaraż z 300.000 na 600.000 koron, nie poparł tego wniosku żadnymi argumentami, bo nawet obliczenie rentowności tej kolei nie jest jeszcze przeprowadzone. Kraj i tak bardzo dużo robi dla tej kolei, a trochę powinni przecież zrobić także ci, którym zależy na tem, by ta kolej przyszła do skutku. Zdaniem mówcy, przyczynienie się interesentów do kosztów budowy jakiejś kolei jest bardzo dobrą wskazówką, czy ta kolej jest potrzebna czy nie.

Przy tej sposobności wyraża mówca zdziwienie, że dopiero z dzisiejszego przemówienia p. Wojciecha Dzieduszyckiego dowiaduje się o tem, iż Koło polskie zobowiązało się do tego, iż kolej Tarnopol-Zbaraż poparta zostanie przez kraj sumą 600.000 koron. P. Chamiec mógł przecież wspomnieć o tem w radzie kolejowej lub komisyi kolejowej, a nie wspomniał ani słowem. Wreszcie oświadcza mówca, że w kwestyi budowy kolei nie powinno się stać na tem stanowisku, że ponieważ w Galicyi wschodniej tę lub ową kolej poparto, przeto i w zachodniej trzeba także tyle kolei wybudować — lecz należy budować przedewszystkiem te koleje, które będą się rentowały.

Dla sprostowania faktu zażądał głosu p. Wojciech Dzieduszycki i zastrzegł się przeciw temu, jakoby on był przemawiał tu imieniem Koła polskiego. Nie powiedział też tego, iż Koło polskie zobowiązało się do tego, iż kolej Tarnopol-Zbaraż otrzyma 600.000 K., powiedział tylko to, że w rokowaniach z rządem wspominano o cyfrze 600.000 koron.

Po wyczerpaniu dyskusyi przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Viviena o podwyższenie subwencyi dla kolei Tarnopol-Zbaraż przyjęto bardzo znaczną większością. Dla kolei Janów-Jaworów uchwalono 300.000 koron (rada kolejowa proponowała tylko 100.000 K.)

P. Średniawski postawił wniosek o podwyższenie subwencyi dla kolei Podgórze-Myślenice-Lubień z 300.000 na 600.000 koron, t. j. na tyle, ile uchwalono dla kolei Tarnopol-Zbaraż.

Sprawozdawca p. Andrzej Potocki oświadcza, że należy się liczyć z tem, iż fundusz kolejowy nie jest niewyczerpany, lecz bardzo szczupły, a jeżeli Wydział krajowy nie postara się o to, by kolej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka dawała lepsze rezultaty finansowe, to właściwie nie ma ani grosza w funduszu kolejowym. Skoro ze ściśle określonej cyfry podwyższono subwencyę dla jednego z interesentów, tj. dla kolei Tarnopol-Zbaraż, to logika sama nakazywałaby zniżyć subwencyę dla drugiego interesenta, tymczasem wnioski postawione tutaj żądają podwyższenia subwencyi dla wszystkich.

Marszałek zarządził głosowanie nad wnioskiem p. Średniawskiego i skonstatował, że głosowało wszystkiego 63 posłów, a zatem brak kompletu — wobec czego zamknął posiedzenie i naznaczył następne na dziś, godzinę 2 popołudniu.

Zarazem zapowiedział marszałek, że dzisiejsze posiedzenie potrwa do późnej nocy i wogóle odtąd już codzień będą posiedzenia nocne, gdyż inaczej Izba nie mogłaby załatwić nawet najkonieczniejszych spraw.

* * *

Na posiedzeniu sejmowem z 2 lipca wniósł poseł Klemens hr. Dzieduszycki interpelacyę, w której opisał szczegółowo rozmaite niewłaściwe a krzywdzące ludność praktyki władz skarbowych i domaga się od rządu ich usunięcia.

Interpelacya ta odczytana na jawnem posiedzeniu Sejmu opiewa w dosłownem brzmieniu jak następuje:

„Wobec tego:

1) że w kraju naszym narażeni bywają kontrybuenci wszystkich klas ludności, szczególnie zaś lud wiejski, na egzekucye podatków i opłat, o jakich ich poprzednio nie powiadomiono — co gorsza, w razie energicznych przedstawień obrotnego kontrybuenta, władze rzecz badają i pokazuje się, że wymiary bywają niekiedy zupełnie bezpodstawne, co uzasadnia podejrzenie samowoli i nieładu w administracyi podatkowej i rachunkowej;

2) że środki prawne przeciw wymiarowi i zarządzeniom władz skarbowych są przeważnie bezskuteczne, a to z następujących przyczyn: a) kontrybuenci, nie otrzymawszy poprzednio żadnego zawiadomienia od władzy, nie wiedzą z jakiego tytułu mają rekurować, b) rekursy zalegają często całemi latami, a tymczasem rzekomą należytość urząd ściąga bezwzględnie, c) rekurs nie wstrzymuje egzekucyi nawet wtedy, gdy jest widocznie uzasadniony, bo władze skarbowe I-ej instancyi nie mają upoważnienia wstrzymywać egzekucyi swoich własnych wymiarów i zarządzeń, lecz w każdym wypadku muszą się odwoływać do władzy krajowej, d) nawet w razie przychylnego rozstrzygnienia rekursu, jeżeli należytość została już przedtem zapłaconą lub wyegzekwowaną, to wydobycie zapłaconych pieniędzy pociąga za sobą niepokonane trudności i koszta, e) olbrzymia większość społeczeństwa, zwłaszcza lud wiejski w Galicyi z powodu nieznajomości przepisów i w słusznej obawie niestosunkowo wielkich kosztów postępowania rekursowego — nie może rekursować.

3) że postępowanie egzekucyjne w sprawach podatkowych w Galicyi wygląda na bezwzględną samowolę organów skarbowych, a w szczególności: a) egzekutorowie wbrew ustawie grabią bardzo często egzekutom rzeczy niezbędne w gospodarstwie domowem i zarobkowem b) egzekucyę przeprowadza się nieraz nawet wtedy, gdy należytość już została zapłaconą, jeżeli tylko kontrybuentowi kwit zginął, władza podatkowa bowiem nie poczuwa się do obowiązku zbadania sprawy w swoich księgach, wbrew elementarnym zasadom sprawiedliwości. Jeżeli wierzyciel prywatny egzekwuje dług już raz zapłacony, to podlega karom kryminalnym za oszustwo, jeżeli zaś czynią to samo organa podatkowe, to nie pomagają na to żadne środki prawne c) jeżeli należytość nie zostanie w terminie uiszczona, to władze oprócz odsetek zwłoki dodają do niej zaraz i opłaty egzekucyjne, chociażby egzekucyi wcale nie wdrażano, dzięki temu skarb państwowy robi na zaległościach dobry interes. Na r. 1894 np. preliminował rząd dochód z egzekutnego na 1.520.000 K., z czego na Galicyę wypadało 652.000 K., a na inne kraje 868.000. Odtąd ciągle rośnie cyfra dla Galicyi mimo ulg przyznawanych opodatkowanym przez ministerstwo. Na r. 1901 preliminował rząd dochód z egzekutnego na 1,821.000, z czego wypada na Galicyę 1,050.000 a na resztę krajów 771.000. W Galicyi wzrosły zatem koszta egzekucyjne o 400.000 a natomiast dla innych krajów spadły o 100.000. Tak olbrzymi wzrost należytości egzekucyjnych w Galicyi jest również dowodem fiskalizmu w kraju, d) jeżeli na dłużniku nie można znaleść pokrycia należytości, to egzekutorowie dokonywują często na innej osobie egzekucyi, nie zważając ani na jej protesty, ani nawet na dowody i w takim wypadku władze skarbowe nie zwracają pieniędzy, lecz każą się owym kontrybuentom z sobą procesować.

4) że nawet w razie przychylnego załatwienia rekursu władze podatkowe samowolnie zachowywać zwykły pobrane kwoty na rachunek przyszłej należytości kontrybuenta, co sprzeciwia się ustawom, a nadto nie przyznają kontrybuentowi odsetek od sum niesłusznie pobranych, chociaż tym samym osobom od innych należytości rachują ściśle odsetki zwłoki i opłaty egzekucyjne. Jeżeli wyjątkowo zgodzą się władze podatkowe na zwrot kwoty odpisanej przez wyższą instancyę, to wówczas domagają się od kontrybuenta formalności, nieraz niemożliwych do wypełnienia naprzykład wykazania się, że strona nigdzie nie zalega z żadną należytością państwową, przedstawienia oryginalnego kwitu na zapłaconą kwotę należytości, którego po upływie wielu lat odszukać zwykle niepodobna i tp.

5) że władze podatkowe mają dość czasu na przypisywanie i egzekwowanie opłat i podatków, chociażby się nawet prawnie nie należały, ale całymi latami często czekać trzeba na odpisy podatkowe z powodu klęsk elementarnych, z powodu próżnostania mieszkań, na przyznanie nowym domom wolności podatkowej i t. d.

6) że władze skarbowe w sposób, uwłaczający intencyi ustaw i wprost drażniący kontrybuentów nadużywają nieraz instytucyi tzw. mężów zaufania dostarczających informacyi o stosunkach majątkowych i zarobkowych kontrybuentów, zamiast bowiem na takich mężów powoływać ludzi, zasługujących na zaufanie publiczne, powołują na nich władze skarbowe częstokroć osoby, zupełnie do tego się nie nadające;

7) że rachunkowość podatkowa jest widocznie prowadzona wadliwie, tak, że władze podatkowe zwykle nie są w możności podać dokładnie, czy pewien kontrybuent winien coś podatku skarbowi i ile, wskutek czego ani sam opodatkowany nie może się dokładnie dowiedzieć, ile jego powinności wynoszą i czy im zadość uczynił, ani inne osoby interesowane np. nabywcy gruntów lub domów nie mogą otrzymać co do tego autentycznych informacyi i narażeni są na niepowetowane szkody, jeżeli dopiero po nabyciu przedmiotu i po wypłacie ceny kupna pojawią się rozmaite zaległości, za które nieruchomość odpowiada.

8) że najbardziej wadliwymi w praktyce skarbowej galicyjskiej są z pomiędzy podatków: podatek domowo-czynszowy i nowy podatek osobisto-dochodowy. a) Podatek domowo-czynszowy ściągają władze bezwzględnie nawet wówczas, gdy domowi przysługują wolne lata i gdy władza ma o tem wiadomość urzędową. Władza wdraża egzekucyę nietylko dodatków autonomicznych od takich domów, ale często i podatków państwowych, a to tylko dlatego, że zwleka z załatwieniem prośby właściciela o wolne lata. W oszacowaniu domów czynszowych panuje nierównomierność, czynsze podnosi często władza po nad faktyczną ich wysokość, a słuszne potrącenia z czynszów na rachunek najmujących nie są przez władze w należytej mierze uwzględniane. b) Podatek osobisto-dochodowy uczyniono w naszym kraju podatkiem szacunkowym i dowolnym, albowiem władze podatkowe i przewodniczący komisyi podatkowych często nie uznają i nie przestrzegają wyraźnych postanowień ustawy, że fasya może być zmienioną tylko na podstawie stwierdzonych wyższych dochodów lub udowodnionej wyższej stopy życiowej kontrybuenta, lecz szacują dowolnie dochody kontrybuentów. Protokoły komisyi szacunkowych wbrew ustawie nie podają ani dyskusyi, ani stosunku głosów i powodów orzeczenia, nie podają tych powodów także nakazy płatnicze tak, że kontrybuent jest wprost bezbronny, oddany na łaskę i niełaskę komisyi, nie wie bowiem, jakie zarzuty i motywa komisyi ma w swoim rekursie odeprzeć. Fiskalizm widać i w tem, że wbrew ustawie nie podaje się często kontrybuentowi powodów, dla których jego fasya uznaną została za wątpliwą. Przewodniczący często tego są przekonania, że bez pytań nie można fasyi zmieniać, piszą więc jakiekolwiek stereotypowe pytania do wszystkich i zdaje im się, że po postawieniu pytań, mają już wolne ręce do szacowania. W takich stosunkach nie można się dziwić, że wśród kontrybuentów nie może się rozkrzewić t. zw. moralność podatkowa i że niskie fasye uważane są przez niektórych za jedyną asekuracyę przeciw krzywdzącym wymiarom podatku, a to tem więcej, że wbrew duchowi ustawy, komisye podatkowe zwykle nie chcą przesłuchiwać kontrybuentów, lubo się oni sami tego domagają.

9) że władze podatkowe wyszukują nieraz w kontraktach punkty uboczne, tworząc z nich sztucznie nowe, odrębne interesy prawne, że szacują nieruchomości zbyt wysoko, aby tylko podnieść wysokość należytości przenośnych i taks spadkowych, a egzekucyę tych należytości prowadzą często przeciw kilku naraz kontrybuentom, przez kilka urzędów podatkowych, nieraz po kilka razy.

Wobec tego dalej, że zarzuty z powodu powyższych nieprawidłowości dają się słyszeć nie sporadycznie tu i ówdzie, lecz powszechnie w całym kraju i od dłuższego już szeregu lat, podpisani zapytują wys. rząd:

Czy o powyższych nieprawidłowościach dotkliwych dla ludności całego kraju ma wiadomość i czy zechce wydać jak najenergiczniejsze zarządzenia, aby te niewłaściwe praktyki skarbowe jak najrychlej i stanowczo zostały usunięte.

Interpelacyę tę podpisało oprócz hr. Klemensa Dzieduszyckiego następujących 56 posłów reprezentujących wszystkie odcienia polityczne w Izbie: Czartoryski, Cieński, Theodorowicz, Górka, Z. Jaworski, Kozłowski, St. Wybranowski, Wiśniewski, Rayski, Maryewski, Merunowicz, Jugendfein, Małachowski, Jabłoński, Bernadzikowski, Kramarczyk, Średniawski, Szwed, Krempa, Siemiginowski, Krzysztofowicz, Jan Szeptycki, Osuchowski, Hamorak, Okuniewski, Nowakowski, Ostapczuk, Michalski, Urbański, Sawczak, Tyszkowski, Vivien, Władysław Gniewosz, Zagórski, Klemensiewicz, Bojko, Wójcik, Data, Słotwiński, Sozański, Sala, Wachnianin, Barwiński, Kulczycki, Żardecki, Jahl, Trzecieski, Witosławski, Winniczuk, Stanisław Niezabitowski.

Obrazki z wojny chińskiej.

Loti, powieściopisarz francuski, służy — jak wiadomo — w marynarce i brał udział w ekspedycyi do Chin. Sceny jakie tam widział, są przerażające. Oto co on pisze z Taku:

„Płynęliśmy w górę rzeki wodą bagnistą i cuchnącą, po której zwłoki ludzkie i ścierwo zwierząt wśród fal się kłębiły. Po obu stronach rzeki przedstawiał się nam w świetle zachodzącego słońca straszny obraz spustoszenia: same ruiny, zgliszcza, pustka. Okręt nasz przybija do brzegu. Przed nami dzielnica miasta cała w gruzach, a nad nimi sztandar francuski... Na płaszczyźnie bez końca rozciąga się to olbrzymie miasto, zniszczone i czarne, a bije od niego woń zarazy i śmierci. W centrum miasta odbudowano małą uliczkę; wystawiono jakieś budy z cegły, ze szlamu, desek i blachy. Mieszczą się w nich podejrzane lokale i szynki. Mieszkańcy wszystkich ras, którzy — Bóg wie — skąd przybyli, sprzedają tu żołnierzom absynt, solone ryby i zabójcze likiery. Tu się żołdactwo upija, a potem... nóż jest w robocie. Oprócz tej niby odbudowanej uliczki, z całego Taku nic nie ma. Same tylko gruzy murów, na pół spalone dachy, kupy popiołu i ogromne kałuże okropnego błota, wśród którego obok przeróżnych łachmanów leżą zdechłe psy i ludzkie głowy“.

Loti popłynął dalej do Tientsinu i Tongczau i z tego ostatniego miasta tak opowiada:

„Jesteśmy w Tongczau, mieście niegdyś nieskazitelnej czystości, mieście olbrzymiem i ludniejszem, aniżeli którekolwiek z wielkich miast Europy. Dziś nie ma z tego wszystkiego nic, tylko ruiny i zgliszcza. Widzi się tylko zwycięzców-żołnierzy, tabory wojskowe. Kozacy w dzikim galopie przelatują po mieście, wyjąc, jakby byli obłąkani. Sztandary wszystkich państw wznoszą się nad gruzami, a ostry wiatr, który miecie zgniłym kurzem, wydającym zapach śmierci, rozwiewa te sztandary, igrając z ich jaskrawemi barwami. Jakie okropności w tem mieście widziałem, przechodzi pojęcie ludzkie. Najpierw byli tu bokserowie i ci tu otrzymali pierwsze uderzenie zemsty sprzymierzonych wojsk. Potem przyszli Japończycy, naprawdę bohaterscy mali żołnierze, którzy jednak niszczyli i mordowali, jak niegdyś wojska barbarzyńców. A potem przyszli Rosyanie, nasi przyjaciele, o których nic złego nie chciałbym mówić. Ale Rosyanie przysłali tu swoich tatarskich Kozaków, Mongołów, ludzi nawpół dzikich, którzy prowadzą wojnę na azyatycki sposób. A potem Anglia przysłała swą straszną jazdę indyjską, a potem Ameryka swych żołdaków najemnych. Wszystko to dyszało zemstą. I tak nie pozostał już kamień na kamieniu, gdy przybyły później inne wojska: włoskie, austryackie i francuskie.

„W otoczeniu mej eskorty wyszedłem na obejrzenie miasta. Straszne rzeczy widziałem. Wszedłem w jakąś ulicę, która kiedyś musiała być śliczną. Na resztkach ruin widać jeszcze piękne rzeźby i złocenia fasad. Tu znajdowały się magazyny fabryk porcelany z Cantonu. Teraz wszystko zniszczone. Ulicą idzie się po kosztownej, pobitej na drobne kawałki, emalii, i mimowoli pytam się siebie, kto i po co zadawał sobie tyle trudu, aby te wszystkie prześliczne rzeczy niszczyć kolbą i bagnetem. W jednem podwórzu, do którego wszedłem, widziałem coś przerażającego. Oto wynędzniały pies z pod stosu pobitych talerzy wyciągnął zwłoki malutkiego dziecka z rozszczepioną głową i począł ogryzać jego nóżęta. Obecnością naszą się nie odstraszył.

„W tych domach i ogrodach widać rzeczy takie, że serce się łamie. Tu leży mała lalka, która prawdopodobnie należała do tego dziecka, leżącego z rozłupaną główką opodal na stopniach schodów. Wszystko podarte, połamane, pobite, leży rozrzucone, jak gdyby te resztki ktoś rozsiał. Na okół leżą powyrzucane z szaf i stołów papiery, suknie z dużemi, krwawemi plamami, małe chińskie buciki damskie, krwią poplamione, a to wszystko wespół z poodcinanemi ludzkiemi rękami, nogami, głowami. W jednej altanie, zarośniętej jakiemś prześlicznem kwieciem, zobaczyłem zwłoki młodej, pięknej kobiety z otwartą bagnetem piersią. W domu, należącym niegdyś widocznie do zamożnej rodziny, z jednej szafy, wyjątkowo w całości zachowanej, zwisały dwie nogi ludzkie; reszty korpusu nigdzie nie było. Powróciłem do swej kwatery. Tu żołnierz, którego po prowianty posłałem, opowiadał mi, że żołnierze inni rozłożyli się obozem na cmentarzu i tam otwierają groby, szukając pieniędzy, które Chińczycy zwykli wkładać swoim zmarłym do trumny... W ten sposób szerzoną jest cywilizacya!“

KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

Prezes koła polskiego p. Jaworski wyjechał do Wiednia, skąd uda się do Maryenbadu na kuracyę.

Dla pogorzelców Sokala ofiarował Cesarz 5000 K. Komitet, zawiązany w Sokalu w celu niesienia pomocy pogorzelcom oblicza straty, wyrządzone przez sobotni pożar, na półtora miliona koron.

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów zamianował Eugeniusza Tarnawieckiego koncepistę rządu krajowego bukowińskiego komisarzem policyi na Bukowinie. — Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego Bolesława Rychlika w Dębicy zastępcą prokuratora w Tarnowie. — Minister rolnictwa zamianował Józefa Zeńczaka i Jana Jasienickiego, zarządców lasów skarbowych, lustratorami.

Kapele wojskowe przygrywać będą w nieżącym miesiącu: dnia 9go w parku Kilińskiego, dnia 11 przed domem inwalidów, dnia 16 przed głównym odwachem, dnia 18 przed komendą korpuśną, dnia 23 przed pałacem namiestnikowskim, dnia 25 w ogrodzie pojezuickim, a dnia 30 na Wysokim Zamku.

Zmiany w szkołach średnich. Profesor gimnazyum w Jaśle Wojciech Błotnicki otrzymał posadę w IV gimnazyum w Krakowie; rzeczywisty nauczyciel gimn. w Drohobyczu Jan Boberski w gimnazyum akad. we Lwowie; dr. Ludwik Boratyński z Podgórza w IV gimnazyum w Krakowie; Jan Bystrzycki z Jasła w gimnazyum w Krośnie; Bronisław Dobrzański ze Złoczowa w V gimnazyum we Lwowie; Jan Doroziński z Wadowic w gimnazyum w Tarnowie; Jan Gawlikowski z Jarosławia w gimnazyum akad. we Lwowie; Franciszek Konarski z gimn. akademickiego w V gimnazym we Lwowie; Jan Kopacz z Tarnopola w gimnazyum akad. we Lwowie; Jan Leciejewski ze Stryja w IV gimnazyum we Lwowie; Józef Miczyński z Bochni w gimnazyum w Nowym Sączu; Józef Pizło z Wadowic w szkole realnej w Krakowie; Emanuel Roszka z Rzeszowa w III gimnazyum we Lwowie; Antoni Sienicki z Kołomyi w gimnazyum z polskim językiem wykładowym tamże; dr. Władysław Wassung z Jarosławia w III gimnazyum w Krakowie; Stanisław Zaręba z Nowego Sącza w gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Kołomyi.

Rzeczywistymi nauczycielami państwowych szkół średnich zamianowani zostali prowizoryczni nauczyciele: Antoni Bielak w Sanoku, Arseniusz Dorożyński ze Stanisławowa dla gimnazyum z polsk. jęz. wykł. w Tarnopolu, Bronisław Duchowicz w Tarnopolu; Henryk Gawor z Nowego Sącza dla gimnazyum w Wadowicach; Wojciech Hadała w Jaśle; Kazimierz Jakiel w Rzeszowie; Roman Jamrógiewicz ze Lwowa dla gimnazyum w Bochni; Józef Janiow ze Lwowa dla gimnazyum w Jarosławiu; Józef Kantor z Nowego Sącza dla gimnazyum w Jarosławiu; Filaret Kolessa ze Stryja dla gimnazyum w Samborze, Stanisław Koprowicz z Krakowa dla gimnazyum w Jaśle; dr. Stanisław Kozłowski z Krakowa dla gimnazyum w Podgórzu, dr. Franciszek Krček ze Lwowa dla gimnazyum w Jarosławiu, Jan Kukucz z Cieszyna dla gimnazyum w Złoczowie; Antoni Marcinkowski z Bochni dla gimnazyum w Tarnowie; Włodzimierz Maślak ze Złoczowa dla gimnazyum z rusk. jęz. wyk. w Kołomyi; Jan Niemcow z Przemyśla dla gimnazyum w Jaśle; Witołd Nowak ze Lwowa dla gimnazyum w Drohobyczu; Jan Paczowski z Krakowa dla szkoły realn. w Jarosławiu; Prokop Rypczuk z Przemyśla dla gimnazyum w Stanisławowie; dr. Maksymilian Schöneth ze Lwowa dla szkoły realnej w Tarnowie; Włodzimierz Stępień w Złoczowie; dr. Wasyl Szczurat z Przemyśla dla gimnazyum w Brodach; Jan Szufa z Nowego Sącza dla gimnazyum w Dębicy; Michał Szydłowski z Bochni dla gimnazyum w Jaśle; Jarosław Wierzbicki z Tarnowa dla gimnazyum w Złoczowie; Adam Wołek z Nowego Sącza dla gimnazyum w Jarosławiu, ks. Adam Frączkiewicz w Tarnowie.

P. Edward Webersfeld, zasuspendowany rewident miejskiej Izby obrachunkowej, przedłożył nam dziś oryginał urzędowego aktu, na podstawie którego zawieszono go w urzędowaniu. Owóż w dokumencie tym, jako przyczynę suspensyi podane jest obelżywe wyrażanie się „w publicznych lokalach i wobec kilku osób o członkach prezydyum magistratu“, nie ma zaś absolutnie mowy o tem, by p. Webersfeld ubliżająco wyrażał się o swych przełożonych „w urzędowych biurach“, jak to nam wczoraj z prezydyum magistratu zakomunikowano. Zatem w imię słuszności i prawdy stwierdzamy tę sprzeczność.

Upominek „Sokołów“ polskich. Deputacya związku „Sokołów“ polskich, która wyjechała do Pragi na zlot związku czeskiego, zawiozła z sobą wspaniały upominek symboliczny dla druhów pobratymczych. Są to — wedle pomysłu dra K. Fischera — z wielkim artyzmem przez znanego jubilera lwowskiego, Jarzynę, wykonane dwie srebrne, lipowe gałązki z kwieciem złoconem. U góry, gdzie gałązki łodygami z sobą się schodzą, widnieje sokół z rozpostartemi do lotu skrzydłami, opleciony wstęgą złocistą, na której położono taki napis: „Na IV zlot 1901 — Związkowi czeskiemu — Związek polski“. Poniżej szponów sokoła świecą dwa oksydowane zgrabne ciężarki gimnastyczne, Całość jest nadzwyczaj gustowna i efektowna i zajęła pierwsze miejsce wśród wszystkich upominków, złożonych przez rozmaite drużyny słowiańskie sokołom czeskim.

Colosseum w ogrodzie. Ruchliwy dyrektor „Colosseum“ p. Thorn postarał się o to, by publiczność w czasie upałów letnich jak najprzyjemniej spędzała czas w jego teatrzyku. Urządził więc w obszernym ogrodzie, znajdującym się tuż obok budynku, w którym obecnie dawane są przedstawienia, elegancką scenę i widownię i zaopatrzył ją w światło elektryczne. Publiczność będzie więc siedziała przy stolikach na świeżem powietrzu, a zarząd „Colosseum“ postarał się także o dobrą restauracyę. Urządzono także wygodne drogi spacerowe, po których publiczność będzie mogła przechadzać się podczas pauz.

Bankiet dla Modrzejewskiej zgromadził wczoraj wieczorem w Kole literackiem liczne grono osób. Po bankiecie nastąpiły tańce, które trwały do białego rana.

Panna Janina Korolewiczówna odśpiewa w części pierwszego piątkowego koncertu w teatrze miejskim nieznaną dotychczas we Lwowie, prześliczną piosnkę Paderewskiego „Dudziarz“ do słów Mickiewicza, najpiękniejszą z pieśni genialnego twórcy „Manru“, oraz śliczny mazurek Chopina „Kochaj mnie“.

Wybór Komitetu centralnego. Polskie Koło sejmowe odbyło wczoraj posiedzenie, ażeby wybrać na przyszłe sześciolecie sejmu Komitet centralny. Przed wyborami oświadczyli: p. Romanowicz imieniem klubu demokratycznego i p. Średniawski imieniem klubu ludowców, że — jak w roku zeszłym — tak i na przyszłość kluby te w pracach Komitetu centralnego udziału brać nie będą, a przeto też usuwają się od uczestnictwa w jego wyborze. Poczem przystąpiono do wyboru 12 członków i 6 zastępców. Wybrani zostali jednomyślnie: a) jako członkowie pp.: Kozłowski, Mikołaj Torosiewicz, Cielecki, Feliks Sozański, Merunowicz, Wiśniewski, Jabłoński, Andrzej Lubomirski, Andrzej Potocki, Stanisław Jędrzejowicz, Stefan Sękowski i Józef Męciński; b) jako zastępcy pp.: Górka, Vivien, Paszkowski, Skałkowski, Zygmunt Jaworski i Władysław Czaykowski.

Roboty około nowego dworca kolejowego we Lwowie onegdaj znowu wstrzymano, gdyż kredyt na prace wstępne w kwocie 100.000 K. udzielony przez ministerstwo kolei w maju, został zupełnie wyczerpany, a nowych funduszów ministerstwo nie dostarczyło. Z tego powodu robotnicy w liczbie przeszło 300, których zajęto przy budowie dworca, niespodzianie utracili zarobek. Przeto wczoraj deputacya komisyi I zjazdu przemysłowców i robotników z drem Roszkowskim na czele, udała się do Namiestnika z prośbą, by on wyjednał zatrudnienie tych robotników przy budowie dworca przynajmniej do czasu rozpoczęcia robót jesiennych. Deputacya żaliła się też, że przedsiębiorca robót kamieniarskich dla budowy biblioteki uniwersyteckiej p. Bauer wyszukał sobie podprzedsiębiorcę, a ten przyjął do roboty chłopów, odbierając w ten sposób zarobek lwowskim kamieniarzom. — Namiestnik odpowiedział, że sprawa funduszów na budowę dworca jest mu znaną, i że sam już telegraficznie w tej mierze interweniował u ministerstwa, a dyrektor kolei p. Wierzbicki po konferencyi z Namiestnikiem wyjechał do Wiednia, aby osobiście stan rzeczy w ministerstwie przedstawić i uzyskać jak najrychlej nowy kredyt na budowę dworca.

Poświęcenie i otwarcie nowej rzeźni miejskiej odbyło się dziś o godzinie 9 rano. Na pięknie udekorowanym placyku, tuż przy bramie rzeźni, zgromadziło się około 400 zaproszonych osób, a w tej liczbie wszyscy niemal posłowie sejmowi z marszałkiem hr. Badenim na czele, minister Piętak, namiestnik hr. Piniński, prezydent apelacyi dr. Tchorznicki, oraz inni przedstawiciele władz rządowych i Rada miejska w komplecie. Aktu poświęcenia dokonał ks. prałat dr. Lenkiewicz, który po pięknej przemowie pobłogosławił nowemu dziełu, stworzonemu na pożytek ludności.

Następie zabrał głos prezydent miasta dr. Małachowski. Przedstawiwszy historyę powstania nowej rzeźni, wyraził imieniem reprezentacyi miejskiej podziękowanie wiceprezydentowi Michalskiemu za niespożyte usługi, oddane temu przedsięwzięciu, oraz radnemu dr. Szpilmanowi, właściwemu inicyatorowi i projektodawcy nowej rzeźni.

Po gremialnem zwiedzeniu wszystkich budynków, zasiedli goście w jednej z ogromnych hal do suto zastawionych stołów. Podczas śniadania zabrał głos minister Piętak i w serdecznych słowach wzniósł toast na dalszy rozwój Lwowa. Podziękował mu prezydent Małachowski, toastując na pomyślność gości, poczem nastąpił cały szereg gorąco przyjmowanych toastów.

Jutro już oddaną będzie nowa rzeźnia do publicznego użytku.

W celu ochrony przed pijawkami lichwiarskiemi. Rozmaite banki i towarzystwa już nie na zyski ale na wyzysk obliczone rozsyłają po kraju wysłanników, którzy nieproszeni wchodzą do zagród włościańskich, oglądają gospodarstwa, namawiają do zaciągania długów, przyrzekają prolongaty i różne dogodności i wciskają prawie pożyczki wielu rolnikom bądź to kkomyślelnym, bądź też tylko nieostrożnym i łatwowiernym, bądź na koniec przyciśniętym chwilową potrzebą. Już zwykły procent, jaki w tych lichwiarskich bankach i towarzystwach się płaci, bywa często wysoki (9%—13%) a podwaja się i czasem potraja przez różne wysokie opłaty — na wstępne, fundusz rezerwowy, na administracyę, za druki, nie mówiąc już o łapówkach „dla dyrektorów“ i prowizyi dla ajenta. A potem bank czy towarzystwo nie stara się ułatwić spłaty długu, lecz dopóki tylko może wyciągnąć z dłużnika wysokie procenta zwłoki, które pomimo spłaty obliczone bywają zazwyczaj od całego pierwotnego kapitału dłużnego, dopóki także „dyrektorowie“, ajenci i urzędnicy banku potrafią wyłudzać dla siebie korzyści za pozorne przysługi — zwleka z ściągnięciem pożyczki lub jej reszty. Przezornie jednak bank taki nie czeka z stanowczem wystąpieniem przeciw dłużnikowi na jego ruinę, ale w stosownej chwili naciskając go, wychodzi sam bez straty, a dłużnika przyprawia nierzadko o ruinę. Patronat dla spółek oszczędności i pożyczek przy wydziale krajowym wzywa spółki do czynnego wystąpienia przeciwko lichwie w tej formie, oraz do nadsyłania patronatowi dotyczących faktów celem obmyślenia środków zaradczych.

Z teatru. W sobotę wieczorem i w niedzielę po południu dane będą „Trzy życzenia“ Ziehrera jedna z najweselszych i najmelodyjniejszych operetek ostatniego sezonu wiedeńskiego. Główne role wykonają: panie: Schuppówna, Kliszewska i Kasprowiczowa, oraz pp.: Lelewicz, Kiczman, Jarański i Kosiński. Operetka ta cieszyła się w wiedeńskim Carlteatrze wielkiem powodzeniem.

Opera „Manru“ daną będzie po raz ostatni w niedzielę wieczór. W operze tej pożegna się z naszą publicznością p. Aleksander Bandrowski, jak również i cały personal naszej opery, gdyż już w poniedziałek rano wszyscy opuszczają Lwów, jadąc na pobyt miesięczny do Krakowa, gdzie w tamtejszym teatrze miejskim rozpoczną się przedstawienia operowe we wtorek 9-go bm. „Halką“, w której wystąpią gościnnie pna Janina Korolewicz i p. Al. Myszuga. We środę 10 bm. danym będzie „Lohengrin“ z p. Bandrowskim, we czwartek 11 bm. „Faust“ z pną Korolewicz i p. Myszugą. W piątek 12 bm. po raz pierwszy „Janek“ Żeleńskiego z pną Korolewicz i p. Myszugą. W sobotę 13 bm. „Manon“ z pną Bohuss i p. Drzewieckim. W niedzielę 14 bm. „Lohengrin“ z p. Bandrowskim.

Uniwersytet żydowski. *Hacefira* donosi: Dr. Zynger, wydawca wielkiej encyklopedyi żydowskiej w Ameryce, poruszył myśl założenia uniwersytetu żydowskiego w New-Yorku. W tym celu zwołał on zebranie, na którem postanowiono rozpocząć wykłady tymczasowe w wynajętym domu, a także rozpocząć budowę odpowiedniego gmachu na placu Waszyngtona, tak, ażeby nowy zakład naukowy dla wygody słuchaczy znajdował się w bliskości miejskiego ogólnego uniwersytetu. Nowy zakład nauki ma nosić nazwę: „Uniwersytet dla nauki teologii, religii żydowskiej, oraz historyi i literatury żydowskiej w New-Yorku“. Komitet, zajmujący się powyższą sprawą, składa się z rabinów, bankierów i żydowskich filantropów. — Na wydział teologiczny będą mogli uczęszczać, prócz przygotowujących się na rabinów, także chrześcijanie, którzyby pragnęli poznać naukę judaistyczną.

Eleganccy złodzieje. W Monachium wytropiono parę oszustów, podejrzanych o nader sprytne obrabowywanie ludzi zamożnych z klejnotów i wogóle rzeczy drogocennych. Para ta mieszkała w pierwszorzędnym hotelu monachijskim, żyła w całem słowa znaczeniu wykwintnie, wypłacała się w hotelu bardzo akuratnie, utrzymywała stosunki z eleganckim światem, wogóle nie było najmniejszego powodu do podejrzewania jej o nieczyste sprawki. Atoli tymi dniami policya monachijska otrzymała urzędowe doniesienie, że para ta należy do najniebezpieczniejszych opryszków hotelowych, którzy po całym świecie polują z wielkiem powodzeniem na klejnoty. Ludzi tych zatem aresztowano, a przy rewizyi znaleziono u nich mnóstwo kwitów zastawniczych na drogie kamienie, zegarki, łańcuszki. Wszystkie te zastawy przedstawiały wielką wartość, a pochodziły niemal z wszystkich stolic państw europejskich. Mężczyzna zdołał z policyi umknąć, w areszcie osadzono więc tylko jego towarzyszkę.

Śmierć na scenie. Przed kilku dniami umarł w Moskwie podczas przedstawienia artysta tamecznej opery, baryton Devoyode. Dzienniki miejscowe tak opisują ten wypadek: Wielki śpiewak występował w „Rigoletto“ i śpiewał swą partyę z niezwykłą brawurą, tak, że nikomu ze słuchaczy nawet przez myśl nie przeszło, że na artystę za kulisami czyha śmierć. Ogromny głos śpiewaka brzmiał wspaniale i literalnie zapominało się o tem, że śpiewak ma przeszło 60 lat. Publiczność z zachwytem śledziła każdy najdrobniejszy szczegół wykonania i przy każdej sposobności wyrażała dla śpiewaka swoje uznanie. Wśród słuchaczów znajdowała się też żona artysty i jego mały 9-letni syn. Devoyode odśpiewał aryę Rigoletta w akcie drugim głosem, który wypełnił każdy zakątek widowni. Następujący potem duet z Gildą, odśpiewany został tak, że po jego ukończeniu publiczność przejęta nie wiedziała wprost, jak wyrazić swój zachwyt — wywoływania i brawa przemieniły się w owacyę; była to chwila przełomowa, bezwiedne pożegnanie śpie-

waka z publicznością, łabędzi śpiew artysty... Do końca aktu miał on prześpiewać jeszcze dwie małe frazy, lecz odśpiewał już tylko jedną. Serce Devoyode'a, tak gorąco bijące na scenie, nie wytrzymało tego natężenia i osłabło; artysta poczuwszy się źle, wyszedł za kulisy i lekko pochylił się na ręce stojącego tam chórzysty.

Tymczasem publiczność nic zgoła nie wiedziała o tem, co się dzieje za kulisami. Orkiestra kończyła akt drugi, gdy nagle kurtyna opadła przed czasem. Wychodzi reżyser i oświadcza, że z Devoyodem jest niedobrze. Na widowni zapanowało przerażenie, a za kulisami rozgrywał się smutny dramat: Devoyode'a jeszcze żywego i lekko dyszącego, lecz pozbawionego już mowy, niosą ostrożnie do sali dekoracyjnej.

Ze wszystkich stron schodzą się lekarze i stosują wszelkie możliwe środki, ażeby zapobiedz zbliżającej się śmierci. Zapłakani artyści skupiają się przed drzwiami, za którymi przeżywa ostatnie chwile ich znakomity kolega. Nadzieja ujrzenia Devoyode'a żywym niezupełnie jeszcze stracona; baryton Pietrow otrzymuje jednak polecenie ucharakteryzowania się, ażeby, jeżeli zajdzie tego potrzeba, mógł dokończyć Rigoletta. Mija 10—15 długich minut, w końcu z sali dekoracyjnej wychodzi blady jak śmierć reżyser, a zgnębiona jego postać wymowniej niż słowa przekonywa, że Devoyode już nie żyje. Ciężki smutek artystów opisać się nie da.

Odzywa się dzwonek. Publiczność zajmuje swoje miejsca. Po chwili reżyser oświadcza, że z Devoyodem wydarzyło się straszne nieszczęście i że przedstawienie może być dokończone, lecz z innym wykonawcą Rigoletta. Publiczność zrozumiała; prosi, aby przedstawienia nie kończono, i spokojnie, w milczeniu opuszcza teatr.

Jak w bajce. Gazety dalmatyńskie opisują prawdziwie bajeczne przygody małej Dalmatki. Wieśniak Walfuti powracał z małą córeczką z jarmarku, mając przy sobie 500 koron, wzięte za sprzedane bydło. Czując się zmęczonym, siadł przy drodze, a pieniądze oddał córeczce, mówiąc jej: „Idź naprzód, ja cię dogonię“. — Zaledwie dziewczynka oddaliła się paręset kroków, na wieśniaka napadli dwaj rabusie i, dusząc go, żądali pieniędzy. Napróżno zapewniał ich, że pieniędzy przy sobie nie ma, nieszczęśliwy padł pod ciosami zbójów. Wystraszona dziewczynka uciekła do lasu i błądziła w nim długo. Przed samym wieczorem trafiła na chatkę, na progu jej ujrzała małą dziewczynkę, równą jej wiekiem, która przyjęła ją serdecznie i zaproponowała nocleg. „Kiedy powróci ojciec mój z bratem, odprowadzą cię“, mówiła mała gospodyni. Wieczorem przyszli dwaj mężczyźni. Mała Walfuti nie poznała zabójców ojca i opowiedziała im swoją historyę. Nieznajomi uspokoili ją, lecz postanowili ją zabić. Obie dziewczynki spały razem w jednem łóżku. Złoczyńcy omylili się w ciemności nocnej i zadusili własną córkę i siostrę, a mała wieśniaczka uciekła w koszuli i, na szczęście, po chwili spotkała patrol żandarmski. Złoczyńców ujęto natychmiast.

Pomysłowy młodzieniec. W tych dniach dwóch szewców warszawskich padło ofiarą bardzo pomysłowego oszusta. Oto do sklepu z obuwiem p. X wszedł jakiś elegancko ubrany młodzieniec i wybrawszy sobie dobrze pasujące na nogi lakierki za 9 rubli, polecił je przynieść za godzinę na ulicę Wspólną pod wskazany numer. Ponieważ szewc odmówił przysłania bez pieniędzy, młodzieniec pozostawił rubla zadatku, obiecując należne rb. 8 wręczyć chłopcu, który kamasze przyniesie, ponieważ, jak objaśnił, „to mama zapłaci“. Właściciel sklepu nie podejrzywając podstępu, kamasze odesłał, po upływie jednak godziny chłopak powrócił z jednym kamaszem z lewej nogi niby „do rozbicia“. „Zapłacić pan ten obiecał, jak odniosę kamasz“ — objaśnił na zapytanie o pieniądze chłopiec. Poprawienie kamasza trwało parę godzin i przed wieczorem lakierek odesłano nabywcy, lecz go w domu nie zastano, a zapytany stróż odpowiedział, iż ten pan się wyprowadził po południu. Właściciel sklepu był przekonany, że kundman zgłosi się nazajutrz, ponieważ w jednym kamaszu nikt nie chodzi, kiedy jednak po kilku dniach młodzieniec się nie zjawił, sprawa stała się tajemniczą. Wkrótce jednak została wyświetloną. Oto ów młodzieniec taką samą operacyę wykonał z sąsiadem, t. j. z drugim właścicielem sklepu z obuwiem, gdzie sobie dobrał podobniutenki lakierek (tym razem udało mu się bez rubla zadatku) na lewą nogę, odesławszy do poprawienia prawy i tym sposobem doszedł bez pieniędzy do eleganckich kamaszy. Majstrowie uśmieli się z pomysłu oszusta i postanowili go odszukać.

50.000 dolarów za dwuletniego konia zapłacił sportsman i milioner amerykański, Whitney. Za pokaźną tę sumę nabył on dwulatka, który w bieżącym sezonie uznany został za najlepszego wśród rówieśników wyścigowych w Ameryce. Tegoroczny zdobywca angielskiego derby „Pan Wołodyjowski“ jest także własnością sir Whitneya.

Zmarli. We Lwowie Aleksander Jelita Zaleski, notaryusz w Przemyślanach, właściciel dóbr lat 60.

Lingwista.

— Proszę tatka, jak się mówi: *la cocur?* czy *le coeur?*

— Mówi się: *li-kier.*

Ile wypadnie?

— Chcesz się żenić u radzcostwa? Daj pokój! Ci ludzie nie mają absolutnie nic — a w dodatku muszą to podzielić na posagi aż dla sześciu córek!

Myśli.

W nieszczęściu można mieć nietylko doświadczenie, ale i wprawę. Właśnie ta wprawa w nieszczęściu sprawia, iż człowiek pogrąża się w milczeniu i rad przechodzi nad wszystkiem „do porządku dziennego“.

Szacunek dla starości nie rozciąga się na kury pieczone.

Przez doświadczenie można się stać mądrzejszym, ale nigdy mądrym.

Namiętności nasze są jak muchy: dokuczają nam często, ale jednocześnie dają nam poznać, iż jesteśmy przy życiu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we czwartek IIgi i przedostatni gościnny występ Heleny Modrzejewskiej po raz IIgi „Warszawianka“ pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego, następnie po raz IIgi „Wnętrze“ (Interieur) fantazya dramatyczna w 1 akcie przez M. Maeterlincka i koncert orkiestry teatralnej. — W piątek na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich „Koncert“ i „Przedstawienie“ z łaskawym udziałem Heleny Modrzejewskiej, Korolewiczówny, Marek-Oyszkiewiczowej, p. Al. Bandrowskiego, artystów naszej sceny i orkiestry teatralnej. — W sobotę po raz Iszy: „Trzy życzenia“ operetka w 3 aktach Ziehrera. — W niedzielę po raz IXty i po raz ostatni w tym sezonie „Manru“ opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Ostatni i pożegnalny występ Al. Bandrowskiego.

Repertuar teatru ruskiego. W sali „Gwiazdy“ we czwartek dnia 4 b. m. „Baron cygański,“ operetka w 3 aktach Straussa. Występ p. Orzelskiego. W sobotę „Zaporożec za Dunajem,“ op. komiczna w 3 aktach Artymowskiego. Zakończą „Wieczornice,“ utwór muzyczny Niszczyńskiego. W roli Andrzeja wystąpi p. Orzelski, w roli sułtana p. Miro.

Dla młodych matek nietylko jest potrzebne starać się o ubranie dla niemowląt, lecz co ważniejsze, poinformować się, jak dzieci swe odżywiać, jeśli same nie są w stanie ich karmić. Do odżywiania dzieci nadaje się najlepiej mleko krowie, do którego dodaje się Kufeka mączkę dla dzieci, rozpuszczając przedtem mleko, stosownie do wieku dziecka wodą. Mączka dla dzieci służy nietylko do wzmacniania muszkułów i kości, lecz uchyla także tworzące się w żołądku wskutek mleka fermentacye i ochrania przed cierpieniami i rozmaitemi dolegliwościami żołądkowemi.

Literatura i sztuka.

* **Blanka Halicka:** *Kto zwycięży?* Powieść. Lwów. Czcionkami drukarni ludowej. 1901. Powieść tę, która obecnie ukazała się na półkach księgarskich, znają bardzo dobrze nasi czytelnicy, gdyż drukowalimy ją w fejletonie *Przeglądu*, a wtedy mieliśmy wiele dowodów powszechnego zainteresowania jakie ona wzbudziła. Posądzonoby nas może jednak o stronniczość, gdybyśmy teraz w osobnej recenzyi podnosili niezwykłe zalety literackie tej książki; dlatego pozwalamy sobie jedynie przytoczyć na tem miejscu to, co o niej pisze *Czas*. Oto jego uwagi o powieści:

„Nazwisko nieznane; powieść wre, kipi młodzieńczą energią w akcyi i stylu, a więc spotykamy debiutantkę. Pisać o pracy debiutantów, i nie bardzo łatwo i nie bardzo przyjemnie. Starsze firmy, uznane imiona pisarskie, zniosą bez szwanku bądź to surowy wyrok krytyka, bądź jego pomyłkę. Ci, co uznania się dobijają, co pierwsze iskry dobywają z ducha i odprawiają nowicyat autorski, drażliwsi być muszą i ciekawsi tego, co się o nich pisze, więc też ostrożność, ścisłość i sumienność tem konieczniejsze. W tem właśnie trudność zadania, by znaleść w piórze, w sądzie, wagę czułą i dokładną. A młodzi autorowie, pieszcząc tkliwie własne porywy młodzieńcze, pragną od krytyków pieszczoty nie mniejszej.

„Powieść czyta się z zajęciem i z przyjemnością, a to już wiele, bo dowód, że książka nie banalna. Ale tę powieść pamięta się dobrze i myśli o jej bohaterach; to świadczy o talencie autorki. Talent zrodzony z łaski Bożej, słoneczny, a nie księżycowy, wyrosły efemerycznie z przekarmienia się lekturą. Otóż nie trzeba autorce komplimentów, rzucanych debiutantom, jeno uznania, ale i uwagi, że talent musi mieć siłę nietylko w sobie, ale i po nad sobą. W sobie siłę twórczą, po nad sobą i siłę woli autora. Ta siła woli być musi, aby dzieło było istotnem dziełem talentu, a nie kapryśnym talentu wybuchem, aby pomysły i obserwacye nałeżycie były opracowane, urobione i miały znamię wykończonego obrazu, aby w nim była wymierność w szczegółach, a należyty spokój w obserwacyi. Tego nabywa się doświadczeniem pisarskiem.

„Piękna myśl powieści, stworzenie posągowego prawie ideału kobiecości w postaci Hani Malińskiej, na wskróś oryginalnej Ludki i pań Welden, dają autorce prawo obywatelstwa w gromadzie utalentowanych powieściopisarzy“.

* **Trzecia płeć.** Pod takim tytułem pojawiła się w języku niemieckiem powieść Ernesta v. Wolzogen, będąca ostrą satyrą na emancypacyę kobiet, a właściwie na pewien rodzaj tej emancypacyi. „Płcią trzecią“ są według autora kobiety zupełnie wyemancypowane z pod władzy i kontroli „płci pierwszej“, czyli mężczyzn. Pracują one same na siebie, wystarczają sobie same, a jeśli im się zechce chwilowo miłości lub nawet macierzyństwa, to nie krępują się żadnymi względami i przesądami „płci drugiej“, to jest kobiet żyjących w legalnem małżeństwie.

W powieści, o której mówimy, żyje młody docent uniwersytetu monachijskiego z panną de Fries, ładną, młodą studentką medycyny. Żyją z sobą dwa lata, mieszkają razem, kochają się. Nieprawy jednak stosunek obraża w końcu uczucia etyczne i towarzyskie docenta. Stara się on o katedrę profesorską, chce zerwać z nałogami nieporządnej młodości, chce otworzyć dom przyzwoity. Więc żąda od kochanki, aby się z nim połączyła ślubem legalnym. Dawniej, w czasach „ciemnoty i niewoli niewieściej“ byłaby każda kobieta w położeniu panny de Fries pochwyciła skwapliwie uczciwą rękę uczciwego mężczyzny. Wszakże wraca ją małżeństwo towarzystwu, zdejmuje z niej klątwę społeczeństwa, daje jej własny dom i stanowisko szanowane. Dawniej byłaby każda panna wdzięczna za uczciwość i dobroć wybrańcowi jej serca.

Ale panna de Fries należy do „płci trzeciej“. Więc zmieniają się role. Nie ona prosi o ulegalizowanie stosunku, nie ona domaga się praw świata, lecz prosi docent, mężczyzna, czyli ta strona podobnych związków, która się zwykle ulegalizowaniu związku opierała. A ów docent pana von Wolzogen prosi długo, bo cały rok, przekonywa usilnie, wytrwale, wzywając do pomocy wszelkie możliwe argumenta. Na wszystkie jego perswazye odpowiada panna de Fries: na co mi ślubu, kiedy mi i bez niego dobrze; ślub skrępuje mnie, zwiąże, przetnie mi raz na zawsze drogę do innej formy szczęścia, gdy mi to obrzydnie. A kiedy się w końcu po roku skarg docenta, zgadza na związek legalny, wymawia sobie ślub kościelny i stawia mężowi warunek następujący: nie będziesz żądał odemnie, abym z tobą ciągle mieszkała, nie będziesz mi przeszkadzał w moich studyach, nie będziesz mi narzucał swoich upodobań itd.

Obok tej głównej „trzeciopłcistki“ postawił autor niemiecki całą gromadę emancypantek różnego gatunku i splótł z nich wieniec bardzo jaskrawy. Dysputy, prowadzone na ich zgromadzeniach, odtworzone doskonale, dowodzą, że Nietzsche przewrócił tym damom w głowie.

Nie wiemy, czy satyra ta została wywołana istotnie zmanierowaną emancypacyą kobiet niemieckich, czy też tylko uprzedza wypadki — w każdym razie z przyjemnością konstatujemy, że my nie znamy jeszcze tej formy emancypacyi — że u nas kobiety takiego typu, jeżeli są, to należą do wyjątków.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 2 lipca.

(Z.) Wczorajsza zwyżka walorów żelazuych była tylko przemijającem zjawiskiem, wywołanem kilku znaczniejszemi zakupnami spekulacyjnemi. Dziś znów nikt o nie nie pytał, jak wogóle o wszystkie papiery dywidendowe. Natomiast całe życie koncentrowało się na targu rent. To samo zauważyć można już od tygodnia w Berlinie. — Wspólna renta dosięgła dziś u nas kursu 99, podniosły się także znacznie obie renty koronowe. Także i inne stale oprocentowane papiery lokacyjne, zwłaszcza priorytety kolejowe cieszyły się dosyć znacznym popytem. To zainteresowanie się sfer kapitalistycznych stale oprocentowanymi papierami, zwłaszcza rentami, przypisać należy po części taniości gotówki, u nas zaś jest ono nadto następstwem napływu pieniędzy za kupon lipcowy. W Berlinie natomiast głównym powodem popytu rent jest gorzkie rozczarowanie, jakiego doznała publiczność z akcyami przedsiębiorstw przemysłowych i wielu banków. Zdaje się, że potrzeba będzie długich lat, ażeby na nowo wzbudzić zaufanie publiczności niemieckiej do tych papierów.

Tymczasem trwają w dalszym ciągu smutne następstwa bankructwa banku lipskiego. Dziś właśnie donoszą, że z powodu tego bankructwa zgłosiły konkurs trzy przedsiębiorstwa przemysłowe w Saksonii, a mianowicie istniejąca od dwudziestu lat fabryka pasmanteryi Gustawa Lehmanna w Annaberg, fabryka flaneli w Böhringen i fabryka wyrobów glinianych Brandisa w Lipsku. Gmina miasta Lipska traci na bankructwie banku lipskiego 500.000 marek, gdyż ulokowała majątek dwóch fundacyi w akcyach tego banku, które dziś nie przedstawiają żadnej wartości.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 641·00, węgierskie 648·00, Anglobanki 272·00, Uniony 548·00, Bankvereiny 449·50, Länderbanki 404·50, Ludwiki 427·50, Czerniowieckie 525·00, Elbethale 485·50, Renta papierowa 99·00, srebrna 98·95, austryacka złota 117·95, austr. renta wal. kor. 95·85, węgierska złota 118·00, węgierska renta wal. kor. 93·15, dukat 11·28, 20-franków. 19·02—, 20-markówka 23·48, ruble 2·52¾.

§ **Bilans kolejowy.** W maju 1901 wynosiły dochody austryackich kolei państwowych tudzież prywatnych w zarządzie państwa 20,514.100 K., a to: w ruchu osobowym 6,180.500 koron (7,604.200 podróżnych), o 653.890 K. (+1,366.589 podróżnych) więcej niż w maju roku ubiegłego; w ruchu towarowym 14,333.600 K. (2,744.800 ton), o 482.699 kor. (—107.612 ton) mniej, niż w maju roku 1900.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,515.100 K. (882.900 podróżnych), o 62.337 (+116.362 podróżnych) więcej, niż w maju 1900, a w ruchu towarowym 3,911.700 K. (521.600 ton), o 100.743 kor. (—12.241 ton) mniej, niż w maju r. z.

Zwyżka w ruchu osobowym tłómaczy się tem, że w roku bieżącym Zielone świątki wypadły w miesiącu maju, podczas gdy w zeszłym roku były dopiero w czerwcu, a w święta te zawsze frekwencya na kolejach jest znacznie zwiększona. Zniżka w ruchu towarowym wynikła głównie z tego, że miesiąc maj br. liczył o jeden więcej dni świątecznych, niż maj z. r. Mniej transportowano na kolejach zachodnich węgla, na galicyjskich: nafty i drzewa.

Od 1 stycznia do 31 maja b. r. wynosiły dochody austr. kolei państwowych 89,684.500 K., o 3,726.314 K. więcej, niż w tym samym okresie roku zeszłego.

§ **Z kolei.** Austro-węgiersko-rumuński związek kolejowy. (Rozszerzenie zakresu ważności niektórych taryf wyjątkowych). Z ważnością od dnia 1. czerwca b. r. zastosowane zostały ceny przewozowe poszczególnych taryf wyjątkowych, zawartych w taryfie część II zeszyt 1 i 2, a obowiązujących dotąd tylko przy przesyłkach w kierunku do Rumunii, mianowicie taryfy wyjątkowej Nr. 3 (dla żelaza itd.), 4 (dla maszyn roln. itp.), 5 (dla papieru itd.), 17 (dla szkła) i 18 (dla wyrobów glinianych itd.), oraz z ważnością od 1. lipca b. r. także ceny przewozowe taryfy wyjątkowej Nr. 19 (dla cementu) do przewozu takich przesyłek, które z powodu odmówienia przyjęcia do Rumunii, wracają do swej stacyi nadawczej.

Zastosowanie wspomnianych cen przewozowych do przesyłek napowrót wracających nastąpi w drodze późniejszego zwrotu uiszczonych nadwyżek po przedłożeniu odnośnych oryginalnych listów przewozowych tyczących się zarówno transportu do Rumunii, jak i na powrót. Podania takie o zwrot nadpłaconych należytości zaopatrzone w odnośne listy przewozowe należy najpóźniej w dwa miesiące po nadejściu przesyłki do stacyi nadawczej przedłożyć Zarządowi kolei, do której ta stacya nadawcza należy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Bukareszt 4 lipca. Z powodu skonstatowania wypadku dżumy w Konstantynopolu, rada sanitarna zarządziła badanie lekarskie wszystkich przybywających z Turcyi okrętów. Wszyscy podróżni muszą podać swe adresy i poddać się 10-dniowej obserwacyi lekarskiej. Przesyłki i listy, nadchodzące z Turcyi przez Bułgaryę, podlegają desynfekcyi. Importu konserw, owoców i jarzyn z Turcyi zupełnie zakazano.

Madryt 4 lipca. Na radzie gabinetowej minister skarbu przedłożył ustawę wstrzymującą dalsze bicie monet srebrnych z wyjątkiem sztuk jedno i dwu pesetowych, oraz oznajmił, że bank hiszpański zamierza przemienić 4%-wy dług zagraniczny Hiszpanii na 4%-wy dług wewnętrzny.

Lipsk 4 lipca. Tutejszy handlarz wełny Schwedler utopił się. Samobójstwo to pozostaje w związku z upadkiem banku lipskiego. Także jeden z urzędników tego banku popełnił wczoraj samobójstwo.

Algier 4 lipca. Maks Regis, mer Algieru, podał się do dymisyi.

Paryż 4 lipca. Dzienniki donoszą, że Papież zalecił wszystkim dotychczas nie autoryzowanym we Francyi kongregacyom, aby stosownie do przepisów nowej, uchwalonej przez parlament francuski ustawy, starały się o autoryzacyę. Podobno Jezuici i Dominikanie oświadczyli już Papieżowi, że do rady jego się zastosują.

Paryż 4 lipca. Zjednoczenie syndykatów robotniczych zwołało wczoraj zgromadzenie, którego przebieg był nader burzliwy. Policya chciała usunąć z okna czerwony sztandar i tablicę z napisem „Wojna wojnie“. Wówczas robotnicy powybijali szyby, połamali ławki i rzucali niemi na policyę. Wielu aresztowano. Następnie zgromadzenie przyjęło rezolucye, wyrażające oburzenie z powodu prowadzenia wojen i grożące ogólnym strejkiem w razie gdyby Francya wypowiedziała jakąkolwiek wojnę.

Warszawa 4 lipca. Tutejsze Towarzystwo Ubezpieczeń wprowadza osobny dział ubezpieczeń włościańskich, wszelako ubezpieczenia wszelkiego rodzaju będą przyjmowane tylko od włościan posiadających najmniej 90 morgów ziemi.

Gliwice (na Szląsku Górnym) 4 lipca. Policya zakazała tutejszemu polskiemu związkowi roboczemu, oraz polskiemu Towarzystwu „Harmonii“, pochodu przez miasto do kościoła na uroczystość założenia tych stowarzyszeń.

Berlin 4 lipca. W obec powtórzonej przez kilka dzienników niemieckich wiadomości paryskiego *Temps*, który z zadowoleniem podniósł, iż król Wiktor Emanuel nie przyjął zaproszenia cesarza Wilhelma na tegoroczne manewry do Gdańska, *Norddeutsche Allg. Ztg.* donosi, że takiego zaproszenia wcale nie wystosowano. Natomiast zaproszono na manewry ks. Aostę, który też za zezwoleniem króla przyjął to zaproszenie.

Nowy Jork 4 lipca. W ostatniej dobie zmarło w Nowym Jorku 225 osób, a w kilku innych miastach amerykańskich razem 179 osób na udar słoneczny.

Wellington 4 lipca. Komisya dla zbadania kwestyi federacyi Nowej Zelandyi z Australią, oświadczyła się jednomyślnie przeciw temu związkowi.

Lipsk 4 lipca. *Leipziger Tagblatt* donosi, że majątek prywatny dyrektorów banku lipskiego skonfiskowano.

Kassel 4 lipca. Zgromadzenie wierzycieli banku lipskiego trwało wczoraj do ½12 w nocy. Ostatecznej uchwały jeszcze nie powzięto.

Madryt 4 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych wystąpił dep. Silvela przeciw ludności Walencyi z powodu zachowania się jej podczas procesyj jubileuszowych. Dep. Havet odpowiedział, że liberali szanowali procesye dopóty, póki miały one charakter religijny. Obecnie jednak klerykali — zdaniem mówcy — urządzają je dla celów politycznych. W ciągu dyskusyi przyszło do burzliwych zajść między deputowanymi republikańskimi a karlistowskimi.

Nowy Jork 4 lipca. Mimo, iż w wielu okolicach panowała wczoraj burza, upały trwają dalej. Piorun zniszczył wczoraj kościół św. Agnieszki w Brooklynie. Budowa tego kościoła kosztowała 250.000 dolarów. Liczba zmarłych z powodu upałów od dnia 28 czerwca w Nowym Jorku i przedmieściach wynosi już 517.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 4 lipca. Hr. F. Zamoyski z Wysocka. Hr. H. Szeliski z Komborni. Br. Strernwitz z Łańcuta. T. Gamski z Czortkowa. W. Jabłonowska ze Stanisławowa. S. Kruszelnicka i K. Płońska z Warszawy. H. Macher z Jasła. Z. Hendel, M. Laska i M. Zakrzewska z Krakowa. M. Zychoń z Bojańca. K. Wiszniewski z Dobrzan. E. Lityński z Litwinowa. M. Steuermann z Sambora. A. Fraatz z Wiednia. W. Długosz z Borysławia. A. Goldhamer z Sanoka. J. Lychowski z Kijowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 lipca. J. Jahnerowa, J. Kohn i L. Teligoczewicz z Wiednia. M. hr. Komorowska i S. E. Koleszowie z Wołynia. S. Frenkl z Tarnopola. Z. Führer z Sambora. L. br. Wattmann z Rudy Rożanieckiej. N. Krzyżanowski ze Lwowa. W. Rudner z Czerniowiec. N. Zwolska z Bryniec. M. Skarzyńska i A. Springerowie z Przemyśla. B. Ambroziewicz z Tarnopola. S. Cieński z Wodnik. M. hr. Rey z Przyborowa. J. Bittnerowie z Stanisławowa. S. Grzegorzewski z Borszczowa. S. Krzysztofowicz z Stryja. M. Krzymińska z Odesy. J. Neumann z Gracu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów. — Plac Maryacki.

Przyjechali 4 lipca. Hr. M. Krusenstern z Niemirowa. R. Romański z Uladówki. S. Chomicki z Tarnopola. T. Drahanowski z Kamionki Strum. J. Landau i dr. A. Schütz z Krakowa. Dr. L. Lehmann z Podhajec. J. Podlewski z Czerniłowa. K. Podlewski z Chomiakówki. K. Kostheim z Zarzecza. W. Rybicki z Kijowa. W. Schweitzer z Czerniowiec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Aleksander Jelita Zaleski

c. k. Notaryusz w Przemyślanach i właściciel dóbr

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 3 lipca 1901, przeżywszy lat 60.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 6 lipca b. r. o godz. 10 rano z domu żałoby pod l. 64 ul. Kochanowskiego na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążone córki, zięć i wnuczka — krewnych, przyjaciół, kolegów i pobożnych chrześcian zapraszają.

Wiedeń 4 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 24·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silny) 40·60.

Berlin 4 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 4 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·67. Mąka („Fleur de Paris“) 26·55.

Lwów 4 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 520.00 do 530.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 580.00 do 600.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 858.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.00 do 98.70, 4 proc. los w 56 lat 91·— do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·50 do 97·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·— do 254.10. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	osob.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orlowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orlowa, od 15/5 do 15/9 Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Wieliczki, Orlowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla, Orlowa od 1 lipca do 15 września
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezo
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
Odchodzą		**Ze Lwowa do: (z dworca głównego)**
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, i Orlowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orlowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orlowa, Tarnowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa, Zaleszczyk i Podwysokiego
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

24)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

I z temi słowami ruszył szparko z miejsca i znikł w czarnych mrokach bocznej ulicy. Beata szybko zawróciła ku domowi, bo srebrne dźwięki zegara na kościelnej wieży wybijały właśnie północ, a każde drgnięcie ich metaliczne zdawało się powtarzać ostrzeżenie: „chowaj tajemnicę... chowaj tajemnicę dla siebie...“

Czyżby więc było prawdą, że jakaś nowa myśl, zrodzona z wczorajszej porażki i niezaradności Francyi, zakradła się do jej mózgu i powinna była zostać ukrytą przed Edmundem? Nie chciała zastanawiać się nad tem i biegła stęskniona do wyciągniętych ramion i przyjaznych głosów, które czekały ją tam, w starym domu, aby przytulić i upieścić znużoną podróżą. A tymczasem przez lasy i góry Francyi, przez wszystkie gościńce i ścieżki, ściągały zbrojne, groźne hufce niemieckie ku miastu, którego los był już wypisany nieubłaganą ręką przeznaczenia.

ROZDZIAŁ XVIII.

Francuzi uciekali w popłochu z pod Wörth, a przejścia Wogezów stały otworem zwycięzkiej armii najezdzców. Spokojne wioski, nieświadome, dlaczego padła na nie ta wojenna klęska, ujrzały obce hordy, niosące miecz i pożogę w kwitnące osady i woniejące ogrody Francyi. Trwoga rosła w sercach, bo wieść biegła z ust do ust, że nikt nie doliczy się tych nieskończonych szeregów, napływających z wyżyn, jak morskie fale, i nikt wstrzymać ich pochodu nie zdoła. Bo uzbrojony naród powstał w oburzeniu przeciw tym, którzy zdradzili ojczyznę. Starzy ludzie opowiadali sobie o Jenie i Austerlitz, twierdząc, że hańba i upokorzenie, jakie spotkały francuski oręż w owym pamiętnym dniu, nigdy nie zostaną zmyte w krwi, ani pomszczone. Chłopi uciekali z domów i chronili się w miastach, ranni czołgali się do otwartych drzwi kościołów i tam kładli się wśród zapomnianych umarłych na cmentarzu.

Wszędzie niszcząca dłoń pustoszyła winnice i pola i wielka jakaś klątwa Boża zawisła nad Francyą całą. Minął złudny błysk chwilowej nadziei. Wszędzie na wzgórzach, w słońcu, połyskiwały śpiczaste hełmy, a ułani przejeżdżali się tryumfalnie. Obronna postawa i przechwalanie się odwagą stolicy zakrawywały na gorzkie szyderstwo. Zewsząd zgłodniałe dzieci wołały o chleb, a mogiły coraz wyższe sterczały ku niebu, chłonąc kwiat młodości i zdrowia.

Na wschód i na południe kraju rozbiegły się z pod Wörth pierzchające szeregi Mac Mahona, roznosząc blady postrach po wsiach i miastach i dotarły nawet aż do bram Strassburga, głosząc hańbę swą na ulicach i w kawiarniach, osłonionych cieniem wielkiej katedry. Ludzie nie mieli czasu zastanawiać się, kto był przyczyną tej zdrady, tej niesławy, rzuconej jak całun wzgardy na ich zwycięzkie dotąd sztandary. Niemcy szli na ich ukochane miasto i postanowiono bronić go aż do upadłego. Ludność miejscowa nie dorzuci swojej hańby do wojennego łupu tryumfalnych zwycięzców. Póki jeden kamień zostanie na kamieniu, póty forteca nie otworzy bram swych pruskiemu królowi. Nieliczni Niemcy sercem i urodzeniem, obojętni na wyniki wojny, zostali zagłuszeni patryotyczną wrzawą i nieomal porwani ogólnym zapałem. Gromadzono się na placach i w kawiarniach, powtarzając z zaciekłością: „Póki kamień zostanie na kamieniu... pamiętajcie bracia! Tak postanowił nasz jenerał...“ I to hasło przyswoiło sobie całe miasto.

Siódmego sierpnia wieści o nadciągającym pochodzie nadeszły do miasta, a ósmego o świcie zabrano się energicznie do roboty na okopach. Starzy i młodzi, wojskowi i cywilni, nawet kobiety i dzieci wyległy przypatrywać się obronnym wałom, powtarzając sobie, że te olbrzymie armaty, wyzierające z nad murów, dadzą radę wszystkim niemieckim junakom. Na skwerach i placach miejskich narodowa gwardya i wolni strzelcy przejeżdżali, bębniąc i trąbiąc nieustannie; ulice pełne były wojennego gwaru maszerujących miarowo szwadronów, grających hucznie orkiestr, turkotu przesuwanych ciężkich dział, i wszędzie w letniem, pogodnem powietrzu krzyżowały się krótkie rozkazy i słowa zachęty i otuchy. Nawet dzieci uczono szacunku dla dzielnego wodza, który oświadczył, że „póki kamień zostanie na kamieniu, noga obcego najezdzcy nie przekroczy bram starego grodu.“

Kiedy tak na otwartych placach i w miejscach publicznych zebrań zagrzewano się do czynu, w odosobnieniu i zamknięciu prywatnych domów sposobiono się także do cichego, wytrwałego oporu, roztropniejszego od namiętności wzburzonego tłumu i głośnych okrzyków rozbrzmiewających w kawiarniach. Na placu Klebera, słodka i łagodna hrabina Helena miała tylko na ustach słowa otuchy, cierpliwości i zachęty dla otaczających ją gromadnie kobiet, którym w udziale przypadało wśród ogólnego wzburzenia szczytne dzieło miłosierdzia i pokoju. Przechodnie widząc znaną i umiłowaną twarz jej w oknach starożytnego pałacu, mówili sobie, że to była prawdziwa „matka grodu“ rozdająca macierzyńskie swe serce w zdrowych radach i przykładzie osobistego zaparcia. Nawet Beata, słuchając tego, słodko brzmiącego głosu, zapominała osobistych trosk swych i przejść bolesnych.

Tu ulice roiły się od ludzi wzywających jej pomocy: bladzi weterani, wspierający się na kulach, silni mężczyźni pokiereszowani okrutnie, młodzieńcy postarzali przedwcześnie, pozbawieni światła i krewkości, starzy żołnierze płaczący, że nie mają już siły iść bić się za Francyę... taką to falangę rozbitków Wörth wysłało do Strassburga. Beata widziała ich wygrzewających się smutnie w słońcu, na placach, pod murem; wsłuchiwała się nieraz w żałosne opowiadania ich rozsypki i sama dziwiła się w duchu, dlaczego los tak okrutny dla drugich, był tak łaskawym dla niej, oszczędzając człowieka, którego kochała.

— Czem ja zasłużyłam sobie na to?! — mówiła z westchnieniem do babki w tydzień po powrocie. — Obawiam się, że nie dość wdzięczną jestem Bogu, ale zdaje mi się czasem, że źródło wdzięczności wyschło i zamarło we mnie. Wszystko się to zmieni, jak Edmund powróci... a teraz trzeba tylko czekać... i czekać.

Ale stara kobieta zgromiła ją łagodnie.

— Nie pora myśleć teraz o sobie, kochane dziecię... Rozejrzyj się dokoła siebie — po ulicy... ile dzielnych serc tam bije... ile rąk rwie się do obrony pogwałconych domów naszych i dobytku. A my, kobiety Francyi, cóż uczynimy dla nich?! Jakąż pomoc im damy, gdy wybije godzina czynu, jeżeli trwonić będziemy czas i siły nasze na łzy i daremne żale? Czegóż możesz żądać od biedaków, jeżeli bogaci nic nie dają? To też dawajmy, dziecko, — dawajmy z pełności serca, z hojności dłoni — obficie, bez miary... tak, jak nam danem było. Dawajmy im czas i poświęcenie nasze... trudy i mozoły, dni pracowite i noce bezsenne... i serca nasze skrwawione i ducha pełnego zaparcia przynośmy w ofierze świętej sprawie.

Głos jej brzmiał odwagą i siłą przekonania, ale nie znalazł on echa w sercu Beaty, bo przestała ona wierzyć w nieprzezwyciężono moc francuskiej armii, której bezradność widziała pod Wörth. To też stary gród, w którym przeżyła młodość swoją, wydawał jej się z góry skazany. Dziecinna trwoga, aby ten jej brak wiary w wszechpotęgę Francyi nie zatruł w sercu jej męża miłości, z dniem każdym wzrastała w jej sercu. Nie była godną człowieka, który dumne ambicye swoje wyspowiadał przed nią tam w Niederwaldzie i przynależność jej do swojej ojczyzny przypieczętował na jej ustach pocałunkiem kochanka. Przeświadczenie, jakie nabyła o stanie i potędze Niemców, tkwiło w jej wiernem sercu wyrzu[illegible] sumienia. Przyszłość jej zasnuta była mro[illegible] niepewności, które coraz gęściej groma[illegible] się dokoła niej, opasując ją zewsząd. Ni[illegible] działa jasno drogi przed sobą. Nie była [illegible] cież Francuzką z urodzenia... więc nie [illegible] miała, nie odczuwała wszystkiego tak, [illegible] inni...

— Droga babuniu — rzekła żałośnie — jaka ty dobra jesteś! Czuję się tak maluczką i nędzną wobec ciebie. Ale wszystko tutaj na każdym kroku przypomina mi Edmunda. Nie mogę myśleć o czem innem. Zdaje mi się, że serce zaskrzepło mi w piersi na wszystk[illegible] inne cierpienia, prócz bólu rozstania się z nim. I dniem i nocą marzę tylko, kiedy znów danem mi będzie ujrzeć mego ukochanego...

Podniosła na babkę twarzyczkę bardzo bladą ze śladami nieobeschłych łez w oczach i ramiona staruszki oplotła dokoła swej szyi.

— Nie mogę zrobić ofiary z niego... nawet dla Francyi — szepnęła bardzo cicho. — Nie potępiaj mnie, babuniu... To nad moje siły... Nie mogę!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

TOWARZYSTWA WZAJEMNEGO KREDYTU W KRAKOWIE

i Filii we Lwowie z dniem 31 Grudnia 1900 r.

Rachunek bilansu z dniem 31 Grudnia 1900 r.

Aktywa.

		K.	h.
Gotówka w kasie		128.454	99
Weksle Członków		6,795.426	36
Rachunek bieżący		857.704	33
Fundusz rezerwowy: K. 81.000 w 4% listach gal. Tow. Kred. ziems. po 92.—	K. 74.520·—		
Książeczka własna Nr. 7.482	„ 1.758·14	76 278	14
		7,857.863	82

Pasywa.

		K.	h.
Udziały Członków		2,306.367	69
Wkładki na książeczki		4,423.335	34
Weksle reeskontowane		874.210	—
Procent od weksli pobrany na rok 1901		55.184	45
Fundusz rezerwowy K 81.000 list. gal. T. K Z.	K. 74.670 30		
Strata na kursie	„ 150 30		
	K 74.520 —		
W książeczce	K. 1.758 14	76.278	14
Saldo zysk		122.488	20
		7,857.863	82

Rachunek zysków i strat.

Straty.

		K.	h.
Procenta od wkładek na książeczki		197.038	57
„ od weksli reeskontowanych		21 118	33
Koszta administracyi: płace, druki, czynsz, koszta prawne i t. p.		61.346	81
Koszta administracyi: podatki i należytości		21.151	83
Odpisane należytości wątpliwe		68.482	53
Saldo zysk	K 115 488·20		
Przeniesienie z r. 1899	„ 7.000 —	122.488	20
		491.626	27

Zysk.

		K.	h.
Procent od weksli:			
Przeniesienie z roku 1899	K. 61·323.10		
w roku 1900 pobrano	„ 421.235·15		
	K. 482.568·25		
Na rachunek roku 1901 odpada	„ 55.184·45		
Pozostaje na rachunek roku 1900		427.373	80
Przeniesienie zysku z roku 1899		7.000	—
% od rachunku bieżącego		57.252	47
		491.626	27

DYREKCYA:

Z. Słonecki. **J. Głażewski.** **Dr. G. Romer.**

Naczelnik biura: *W. Kozubowski.*

Kraków, dnia 31 Grudnia 1900 r.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

A. Potocki. **T. Cieński.** **M. Dydyński.** **K. Abrahamowicz.**

Wyciąg z ksiąg kasowych za rok 1900.

Przychód.

		K.	h.
Saldo gotówki z roku 1899		56.129	78
Udziały wpłacone w ciągu roku		168.321	15
Wkładki na książeczki	K. 4,525.770·74		
Procent skapitalizowany	„ 178·246.98	4,704.017	72
Wpłaty na rachunek bieżący		15,809.989	51
Weksle spłacone		20,318.930	99
Weksle reeskontowane		4,820.485	68
Procent od weksli Członków		421.235	15
„ „ rachunku bieżącego		57.252	47
		46,356.362	45

Rozchód.

		K	h.
Udziały zwrócone		206.350	37
Zwrot wkładek na książeczki		4,940.732	81
Wypłaty na rachunek bieżący		16,167.084	16
Weksle Członków		20,272.585	21
Spłata weksli reeskontowanych		4,150.075	68
Procent od weksli reeskontowanych		21.118	33
„ „ wkładek zapłacony	K. 18.791·59		
„ „ „ skapitalizowany	„ 178.246.96	197.038	57
Wypłacona dywidenda za rok 1899		102.103	52
„ tantiema za rok 1899		19.041	18
Koszta administracyi		61.346	81
Zapłacone podatki i należytości		21.151	83
Odpisane należytości		68.482	53
Na fundusz emerytalny Urzędników		796	46
Gotówka w kasie		128.454	99
		46,356.362	45

DYREKCYA:

Z. Słonecki. **J. Głażewski,** **Dr. G. Romer.**

Naczelnik biura: *W. Kozubowski.*

Kraków, dnia 31 Grudnia 1900 r.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

A. Potocki **T. Cieński** **M. Dydyński.** **K. Abrahamowicz**

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.